

Relacja JANA WŁODARCZYKA, nagrana 14 i 15 grudnia 1993 w Warszawie i Rembertowie przez Tomasza Gleba i Małgorzatę Strasz

Pyt. Najpierw może o Heńku Urbanowiczu. Pan go spotkał w Kingirze?

Ja go spotkałem nie w Kingirze, a w Saraniu. Byliśmy na 27 łagoodzieleniu Sarań-stroju.

Pyt. Gdzie to jest?

Zaraz za Karagandą, 20 czy coś kilometrów.

Pyt. To był STIEP-łag?

Nie, nie. Wtedy to nie było jeszcze politycznych. Byliśmy wszyscy jednakowi — i złodzieje, wszystko było zmieszane.

Pyt. Przed 1948?

Przed 1948. Ja go spotkałem w 1946 roku.

Pyt. Na tym 27 łagoodzieleniu...

Na tym 27 łagoodzieleniu, na 5 ołpie [łagpunkcie]. On tam pracował, chyba w pracy żeśmy się zapoznali. Nie tylko on, tam jego znajomych było sporo: taki Gryguś z jego miejscowości, starszy od nas człowiek, żonaty...

Pyt. Kajzera tam nie było i Józefa Urbanowicza?

Nie. Józef Urbanowicz już dostał 25 lat, nie był w tych normalnych obozach, tylko od razu przyjechał do politycznych [po 1948 roku].

Pyt. A pamięta Pan, jaki Henryk Urbanowicz miał wyrok?

10 lat. Tylko nie jestem pewny, jak to później wyszło, jak mnie wywieźli — czy im dołożyli wyrok, czy nie. Bo tam zaszła taka sprawa, że w Kingirze — myśmy się tam kolegowali bardzo, przyjaźnili z Heńkiem; Heniek, Kajzer, ja, Gluza, Adolf, tylko nazwiska zapomniałem...

Pyt. Borowski?...

Tak, Borowski.

Pyt. Pan powiedział „Kajzior”, „Kajzer”...

Kajzior, nie Kajzer. Kajzior, Kazior. On był z Kraśnika.

Pyt. Mnie mówiono, że nazywał się Kazior, a nazywano go Kajzer albo *Kruczok*.

To był serdeczny mój kolega. Razem żeśmy i jedli, i spali. Jak odjeżdżał z Rosji, to do moich rodziców napisał list, że wyjeżdża, żeby mnie jakoś zawiadomić.

Pyt. A Pan był już tutaj?

Nie, ja jeszcze tam [w ZSRR] byłem.

Pyt. Kiedy on opuścił Rosję?

Chyba w 1954.

Pyt. Pan nie pamięta, z jakiego on był rocznika? To był bardzo młody człowiek?

To był w moich latach człowiek. Albo rok starszy. Albo z 1926, albo z 1925.

Pyt. On był oficerem w AK lubelskim?

Był w AK, ale nie był oficerem. To był prosty chłopak.

Pyt. Miał jakieś wykształcenie?

A jak on miał zdobyć jakieś wykształcenie? W tamtych latach szkoły nie było. W czasie nie zdobył Pan wykształcenia... Wszystko wywieźli, wyniszczyli, szkoły popalili...

Pyt. A z Sarań-stroju Pan przejechał do Kingiru razem z Heńkiem Urbanowiczem, tak?

Tak.

Pyt. W którym to było roku?

Myśmy tam byli trzy lata — 1945 to już nie, 1946, 47, 48... — w 1948 roku.

Pyt. Czyli jak organizowano obozy dla politycznych?

Tak. Bo tylko stamtąd odwozili złodziejasków, a nas przywozili.

Pyt: I to był transport z Sarań-stroju do Kingiru?

Nie, do Karagandy na przesylny punkt, i z przesylnego punktu wywieźli do Kingiru.

Pyt: A do jakiego punktu w Kingirze? Bo ten obóz był podzielony.

Były trzy części. Był kobiecy obóz, później był tzw. Drugi i Trzeci. Kobiety najpierw były pośrodku. Później kobiety były tu [w części najbardziej oddalonej od więzienia, BUR — u], a my tu. A te dwa [męskie] obozy potem złączyli. A tutaj [za drutami zewnętrznymi obozu] wybudowano więzienie przyobozowe. Normalne więzienie — tam i z wyrokami śmierci siedzieli.

Pyt: Wymurowane?

Wymurowane normalne więzienie.

Pyt: I zwozili tu [do więzienia] z okolicznych obozów ludzi?

Też. Przywieźli kiedyś Polaka z Rudnika... Ja jeszcze wysyłałem jego matce list. On był osądzony na karę śmierci, i tam tę karę śmierci wykonano.

Pyt: W więzieniu wykonywano?

Nie w samym więzieniu, ale prawdopodobnie wyprowadzili go gdzieś.

Pyt: Czy to czasem nie był Makarewicz?

Coś podobnego, ale jakoś troszkę inaczej.

Pyt: Za co od dostał ten wyrok?

On zabił jakiegoś faceta, który tam im dokuczał.

Pyt: To był normalny wyrok — że zabił i potem się zgłosił...

Nie wiem. Chyba tak.

Pyt: Jak miał na imię ten człowiek?

Nie wiem, ja go nie znałem, mnie tylko podał go ten Kajzer, z tego więzienia — bo on [Kajzer] tam siedział, a ja często chodziłem i podawałem chleb. Później to [...], a na początku to było tak, że można było przejść, druty były, oddzielały nas [obóz] i to więzienie. Przez te druty się przełaziło — tu strażnika nie było, strażnicy byli tylko w środku... Okienka wychodziły na obóz i pod te okienka się podlatywało i wrzucało się — jak się wiedziało, w jakiej celi siedzi...

A nawet kiedyś to z Urbanowiczem żeśmy wleźli na dach — on wleźł na dach, a ja tu pilnowałem — i przez rurę, przez te kominy wrzucał. Jego złapał strażnik na tym dachu — ja tu krzyknąłem, ale... Dostał [Henryk Urbanowicz] tą pałą... Bo ja go dopiero zauważyłem, jak już był na tym dachu. Bo ja od frontu obserwowałem, żeby tu nikt nie podleciał. A oni [strażnicy w więzieniu] usłyszeli, że ktoś się tam wdrapywał, wdrapał się też i... Ale on uciekł.

Pyt: Wysoko był ten dach?

Nie było tak bardzo wysoko. Ten dach był taki więcej do ziemi.

Pyt: Ile osób mogło naraz siedzieć w tym BUR — ze?

Można było trzymać ze dwieście osób.

Pyt: A kiedy ten strażnik uderzył Heńka, to wyście Kaziorowi podawali jedzenie?

Tak, bo jego wcześniej zabrali. [...] Bo był taki Wierzbicki. Ja jego spotkałem tu w Warszawie, ale mi uciekł. [...]

[fragment nieczytelny: Wierzbicki przyjeżdża do Kingiru, udaje błądnego, jako Polak przyjęty do grupy polskiej; zaczepiony przez Rosjanina — bandytę, zostaje obroniony przez Polaków, m.in. J. Włodarczyka]

Jak się okazało, ten Wierzbicki był kapuś!

Pyt: A kiedy on się w Kingirze pojawił?

Tak mniej więcej w 1950 roku. A później myśmy się dowiedzieli, że on kapuś. Jak się dowiedzieliśmy, to Kazior zorganizował na niego napad. Był tam Heniek [Urbanowicz], Kazior i Uspieński Łońka.

[dłuższy fragment nieczytelny]

...[Kazior], Heniek [Urbanowicz] brał w tym udział, Uspieński, i paru Ukraińców jeszcze do tego doszło, o pobili tych [kapusiów] bardzo. Jeszcze tam kogoś pobili, z tych kapusi. Dosyć mocno pobili, że ich samochodem przywieźli. I umieścili ich w szpitalu wewnątrzobozowym w Kingirze. I ja poszedłem do tego Tacka [Wierzbickiego], jak on tam już troszkę poleżał, poszedłem i mówię:

— Tadek, widzisz, po co ty to robiłeś... Na co ci to wszystko? Pobili cię chłopaki, i mieli rację. Co ty, kolegujesz się z nami i zaczynasz nas sypać?

Chociaż my tutaj [w Kingirze] nie uprawiamy żadnego tego, ale co tylko się powie, to już wiedzą. To jest nie bardzo... Zaniósłem mu tam coś zjeść i mówię:

— Słuchaj, ja wyjdiesz z tego szpitala, nie bój się nic, nic ci nie będzie, wszystkich przeprosisz i powiesz wszystkim, że już z tym koniec, że już nie będziesz więcej tego robił, i nikt cię palcem nie tknie.

Ale — nie posłuchał. Czy może mu nie dali posłuchać. Jak już tak miał się na wyzdrowieniu, zabrali go stamtąd. A posadzili tylko *Kruczka*, i Łońkę [Uspieńskiego], a Heniek [Urbanowicz] jeszcze był [nie zamknięty w BUR — ze]. I później jak on [Wierzbicki] wyzdrowiał i uciekł do tego BUR — u — bo go zabrali Rosjanie, żeby go nie pobili drugi raz, i tego drugiego Ruskiego [kapusia] zabrali, i ich tam posadzili do takiej celi oddzielnej i trzymali. Oddzielnie. I tam szło śledztwo, miała być jakaś sprawa. I nie wiem, czy Heńka sądzili wtenczas za to, czy nie. Tego nie mogę powiedzieć, bo już mnie wywieźli wtenczas.

Później mnie posadzili też. Do tego BUR — u.

Pyt. Też w związku z tą sprawą?

W związku, ale mnie nic nie pytali o tę sprawę, bo ja nie brałem czynnego udziału w tym. Tylko on [Wierzbicki] na pewno powiedział, że „to kolega, przychodził”...

Pyt. Kiedy była ta sprawa mniej więcej?

1949 — 50 rok.

Pyt. A pora roku?

Zima.

Pyt. Przełom 1949 i 1950 roku, tak?

Tak. To była zima.

Ja już na wiosnę też siedziałem w tym BUR — ze. Ale mnie o nic się nie pytali, tylko posadzili i tam siedziałem.

Pyt. Pamięta Pan może jeszcze kogoś z tej grupy, która pobiła tych kapusiów? Wspomniał Pan o Ukraińcach...

Nie wiem, kto tam brał udział [z Ukraińców].

Pyt. Z Rosjan ktoś brał udział?

Z Rosjan to został pobity, ale czy ktoś brał udział, to nie wiem. Jeszcze zdaje się brał udział ten Borowski [Adolf], bo oni tam razem pracowali na tym obiekcie. A ja gdzie indziej pracowałem.

Pyt. Co to było za miejsce pracy [gdzie pobito kapusiów]?

To był 5 kwartał, budowla miasta.

Pyt. Dżekazganu czy Kingiru?

Kingiru. Myślę, że Kingiru. Chyba Kingir budowali.

Pyt. A Kazior, Heniek Urbanowicz też pracowali normalnie?

Tak. Normalnie pracowali w brygadach. To znaczy „pracowali” — nie pracowali, tylko się objali [śmiech]. Bo my byliśmy troszkę zorganizowani, i już później tośmy się nie dawali nagać do roboty. Jak któregoś gdzieś ktoś nagał, to zaraz żeśmy się zbierali i... do nosa tam nakiwali i... i przestawał. Bali się nas ci brygadziści i patrzyli na nas przez palce.

Pyt: I już w 1949 roku zaczęliście się tak organizować?

Tak, tak.

Pyt: Czy już z Sarań — stroju przyjechała taka grupa...

Nie, nie! Tam nie było tej organizacji. To tuśmy się zorganizowali.

Pyt: A pamięta Pan moment spotkania z Henrykiem Urbanowiczem? Z Kaziorem?

Pierwsze spotkanie? Pierwsze spotkanie z Kaziorem: byłem bardzo mocno chory. Zimą nas przywieźli, wypędzali do roboty w mrozy, śniegi, i zachorowałem na zapalenie płuc.

Pyt: Zimą 1948 przywieźli was?

Tak, z 1948 na 1949.

Byłem mocno chory, leżałem w szpitalu, no ale jakoś się wykaraskałem. Po tej chorobie dali mnie na taki odpoczynek, popadłem do takiej brygady, co nie pracuje, tylko...

Pyt: Na terenie obozu, proste prace...

Tak, na terenie obozu, ale żadnych prac. No tak, śnieg odrzucić czy coś, a tak przeważnie leżenie. To dawali tak miesiąc czasu, żeby wzmocnić po chorobach jakichś.

Ja tam byłem i ten właśnie Kazior tam przyszedł do *brygadira*, po chleb. Bo on nie mieszkał tu z nami — bo on też jakoś, nie wiem dlaczego, też był w tym OP (to się nazywało OP). Po chleb... A ten brygadir miał pretensje, że dlaczego on [Kazior] on tu spać nie przychodzi — i posprzeczali się obydwu. I ja tak wyczułem ten polski akcent u niego. On wychodzi i ja mówię:

— Skąd ty jesteś?

— Ja jestem z Lublina. A ty?

— Ja jestem od Lidy.

— Aa, no to dobra.

Tak żeśmy się poznali. Pierwsze to było spotkanie.

No i zaczęliśmy się spotykać. Jak mnie wypisali mnie z tej słabosilnej grupy, to miałem tam takiego pana — Białorusin, z Mińska znajomy — ja mu pomagałem piec palić... On był w tym obozie takim... Było takie URBE [?], to była taka organizacja, rządziła wszystkimi więźniami w obozie. Tam byle kto nie mógł pracować...

Pyt: Pan pamięta jego nazwisko?

Ryżewski?... Wyszło z głowy, niedługo się z nim znaliśmy. Bo on mnie właśnie, jak przyszedłem ze szpitala... Bo do niego szły wszystkie informacje i on to rozdzielał — kto do jakiej brygady. On mnie właśnie popchnął do tej brygady słabosilnej. Bo jak mnie ze szpitala wypisywali, to do URBE wysłali karteczkę, że taki i taki wychodzi ze szpitala, przydzielić go do brygady. I on przydziela. Ale że ta lekarz napisała na jednej kartce, że „do słabosilnej brygady”, a na drugiej nie. I on mnie zawołał i mówi:

— Słuchaj, tutaj masz napisane, ale nie wiem, czy to nie omyłka. Ale jakbyś poszedł do tego lekarza i poprosił ją dobrze, to by ci i tutaj napisała...

Poznał, że Polak. A sympatyzował Polaków. Ja poszedłem do niej, poprosiłem:

— *Wy mnie obiezczyli, szto dadicie mnie w etu kampaniu atdychajuszczu...*

— No jeśli ja tak skazała, tak pażała...

I napisała. A to była taka Żydóweczka. On mówi:

— Oo, to teraz w porządku, będziesz odpoczywał.

A jak później mi się to OP skończyło, to on mnie dał do takiej brygady, co w środku pracuje, w obozie.

— Nie będziesz — mówi — chodził, tu będziesz w obozie baraki remontować, zawsze sobie tutaj prędzej coś skombinujesz.

No i dobra. Podziękowałem, porządny facet. Zostawił mnie w tej brygadzie i tam mi się bardzo dobrze żyło. I tam był też ten Kazior, dostał się do tej brygady...

Pyt: Już nie OP, ale też niezła, tak?

Ale też niezła, tak. Taki jeszcze był Taratuta Wiktor, z partyzantki od „Ragnera”. Jego brat też... Myśmy razem uciekali z obozów: Taratuta, jego brat...

Pyt: A jak brata imię?

Stanisław. Umarł w obozach, nie przeżył. A Wiktor przeżył.

Pyt: Nie wie Pan, gdzie jest?

Nie wiem. Bo mnie jak wywieźli potem [z Kingiru], to się z nimi ta cała sprawa skończyła. A o Czerwińskim coś pan wie? Myśmy go pobili... Też przyszły meldunki w obozie, że [donosi]. Aleśmy go lekko pobili.

Pyt: W Kingirze?

Tak. Nie, żeby do szpitala poszedł, nie — tak żeśmy mu wleli. W baraku, przy wszystkich. Przy całej brygadzie.

Pyt: Jakie jego imię?

Nie pamiętam. Ja go mało znałem. Przyszli, narzekali na niego, że „kapuje, kapuje”. Ukraińcy przeważnie przychodzili, że on kapuje w brygadzie, żeby go powstrzymać. Myśmy, zamiast go zabić, to my mu łanie sprawimy przy całej brygadzie i sprawa się wyjaśni. I tak było. Sprawa się wyjaśniła i nikt już potem nie miał do niego pretensji.

Pyt: To się okazała nieprawda [że donosi]?

Nie wiem. Nie, to musiała być prawda...

Pyt: Dużo było takich wypadków, że szliście do kogoś i objaliście za wysługiwanie się władzy?

Nie. Ja tylko byłem przy tym jednym, co tego Czerwińskiego trochę poturbowałem. Wierzbickiego pobili... Z naszych mało było takich. Myśmy się do innych nie wtrącali. Szło się do Ukraińców, jak [Ukraińiec donosił], Rosjanie to nagminnie robili [donosili], oni organizacji nie mieli...

Pyt: Czyli do Kingiru Pan pojechał razem z Henrykiem Urbanowiczem? To był ten sam transport?

Tak, tak.

Pyt: Natomiast Kaziora poznał Pan już tam?

Tam poznałem.

Pyt: I Józefa Urbanowicza też?

Też. On później przyjechał.

Pyt: W którym roku?

Chyba po roku czasu [pobytu w Kingirze]. W 1949 on przyjechał. Ze Staszkiem, one się obydwa kolegowali.

Pyt: Z jakim Staszkiem?

Suchockim... czy Sucharski... Też miał 25 lat [wyroku], był z Grodna...

Pyt: Był kapralem?

Nie, ten nie był kapralem, młody chłopak.

Pyt: A jaki był Henryk Urbanowicz?

To był bardzo dobry chłopak. Bardzo koleżeński, dobry chłopak, szczerzy... Rzadko się spotyka takich dobrych ludzi.

Pyt: Czy coś wskazywało, że on już był w takim [podziemnym] wymiarze sprawiedliwości? Za AK? Czy coś opowiadał?

Na ogół tośmy sobie nie opowiadali takich spraw. Na ogół.

Pyt: A Kazior jaki był?

Kazior był porywczy, bardzo koleżeński, porywczy był bardzo, nerwus [śmiech]... Fajny chłopak.

Pyt: Po powrocie do Polski już Pan z nim żadnego kontaktu nie miał?

Nie.

Był tam jeszcze z nami taki Tadek Gluza. Tam się nazywał Gluza, a nazwisko prawdziwe prawdopodobnie miał Wróblewski. On jest w Krakowie. Tak, bo słyszałem jego po radio. Myśmy przyjechali razem z Północy.

Pyt: Dawno go Pan słyszał w radio?

Ze dwa lata [temu]. Bo oni tam mieli jakiś zjazd, na Helu?... Gdzie oni mieli zjazd?... A on właściwe nazwisko, mówił mnie, że ma Wróblewski.

Pyt: A skąd pochodził?

Z Krakowa.

Pyt: Żadnego kontaktu Pan z nim nie miał od przyjazdu?

Jak żeśmy przyjechali, bardzo dobre koledzy śmy byli; wszyscy tam żeśmy byli dobrzy [koledzy]. Jak przyjechaliśmy, jakoś my się tak rozłączyli, ja pojechałem do Warszawy, on pojechał do Krakowa i na tym się skończyło.

Pyt: Z Adolfem Borowskim też Pan nie miał kontaktu?

Nie miałem. Prawdopodobnie — nie żyje czy coś?

Pyt: Nam opowiadał pan Józef Berdowski, że ponoć to pobicie donosicieli miało miejsce na Boże Narodzenie...

Tego to nie przypominam sobie.

Pyt: Ale to na pewno było pobicie? Oni nikogo nie zabili wtedy?

Nikogo nie zabili wtedy, nie, nie. Pobicie tylko było. Nie zabili.

Pyt: A były wypadki w Kingirze zamordowania kogoś, z wyroku, jako kapusia?

Bardzo dużo. Ja siedziałem w BUR — ze, wtenczas, jak ich [Kaziora, Uspieńskiego, Urbanowicza] zabrali, później mnie, to siedziałem w takiej celi, i w następnej celi też siedziało dużo osób, i tutaj siedziało nas ze 20, i tam ze 20 — i tam właśnie zamordowali Białorusini swojego kolegę, kapusia. Kapował. Oni się też tam organizowali. Zamordowali go w tej celi. Zacisnęli mu pętlę na szyji i zadusili. Nie wiem, to już ich sprawa była — czy kapusia by im tak wrzucili, żeby...?

Pyt: A spośród Polaków ktoś zginął?

Nie, nie, nie było. Najbardziej dramatyczny wypadek to był z tym Tadkiem, z Wierzbickim. A tak nie — nie było pośród Polaków kapusi. No i ten Czerwiński, ale Czerwiński dostał trochę — dużo nie dostał — i już więcej nie było sygnałów, że on...

Pyt: A skąd były informacje, że ktoś kapuje?

Skąd... U nas był, w tym kantorze, taki pan Syryca. To był starszy, jak u nich mówili, starszy buchalter całego obozu.

Pyt: A imię jego?

Stanisław. On w Kołobrzegu mieszkał, ale czy żyje teraz, nie wiem. Był trochę starszy ode mnie. Bieruta 5 czy 10... Byłem u niego w mieszkaniu, ale dawno. Kiedyś się przypadkowo spotkaliśmy, zaprosił mnie do mieszkania, porozmawialiśmy...

Taki facet jak Syryca mógł się tam dużo bardzo czegoś dowiedzieć. Te wszystkie naczelniki, to wszystko, przychodzili do niego, on pracował razem z nimi i mógł się bardzo dużo czegoś dowiedzieć. A nie tylko on, bo i inni. Żeby pan wiedział, że kapuś kapusia sypał... Ukraiński kapuś wysypał polskiego kapusia, a polski kapuś ukraińskiego kapusia. To się też w ten sposób odbywało.

Pyt. Wysypywał przed wami, tak?

Tak.

Pyt. Czyli oni byli jakby między młotem a kowadłem. I ze strony władzy byli zagrożeni, i od waszej strony...

A tak. Nie wiem, dlaczego oni się zgadzali na takie coś. Przecież to można było się nie zgodzić. Najwyżej dostałby tam jakieś 5 czy 10 dni BUR — u, posiedział i wyszedł.

Pyt. A czy ten pan Syryca przynosił Wam informacje, kto kapuje? On był waszym informatorem?

No, nie każdemu on to powiedział i to było bardzo... On pary nie puścił z ust. On już musiał wiedzieć, komu powiedzieć.

Pyt. A był taki człowiek?...

Widocznie był.

Pyt. A Pan nie wie, kto?

Nie wiem. Był tam ksiądz Bień... Był tam kapitan Czyżewski... Ale on prędko się zwolnił, przy mnie on niedługo był.

Pyt. Ale Kaziór nie był taką osobą, której Syryca mógł „nadawać”?...

Oni bardzo się lubili obydwa, Kaziór i Syryca.

Pyt. Czyli to mogło iść po tej linii?

Mogło być. Mogło. Mogło być. Ale to było w ścisłej tajemnicy.

Pyt. Czy można powiedzieć, że Kaziór był takim zwierzchnikiem trochę Henryka Urbanowicza i Józefa...

Nie, nie, nie było, między nami nie było takiego zwierzchnika. Byliśmy wszyscy, można powiedzieć — równi, koledzy. Jak się coś robiło, to się zebraliśmy, porozmawialiśmy. Więcej taki dyplomata to był Głuza Tadek.

Pyt. A były tarcia w waszej grupie? Na przykład, że ktoś nie chciał pobić kogoś?...

Tego [pobić] nam się zdarzało bardzo mało, myśmy się nie zajmowali się takim biciem... No kiedyś pobiłem jeszcze takiego Ruskiego... nie, on nie był Ruski, on był jakiś Kozak czy Kazach... Przyszedł Syryca do mnie i powiedział, że ten Kazach ukradł buty i sutannę księdzu. I jeszcze coś — słoninę czy coś. Tę ja poszedłem do tego Kazacha, zawołałem go do swojego baraku — tam siedział Wacek Baczanowski i taki Białorusin jeszcze był, z nami się kolegowali. I mówię:

— Ty zabrałeś naszemu księdzu sutanne i różne rzeczy. Weź to zwróć nam. My tobie coś za to damy, zapłacimy ci za to, ale nam zależy na tym.

On zapiera się, że nie. A wszystko wskazuje na to, że [to on zrobił]. I Syryca był przy tym, jak ja go zawołałem. I wszyscy na niego [na Kazacha], żeby zwrócił. On nie. On nie brał. No to ja wyciągnęłem taką pałę, miałem pod tapczanem, i tą pałą go zacząłem okładać. Ale wszystko jedno, nie przyznał się. No to go wypalałem, jeszcze mu ten Baczanowski trochę dołożył — i on uciekł.

Pyt. A Syryca?

Syryca nie, on był taki wątpliwy chłopak. Nie brał się do bicia.

Pyt. Ale starszy był od was, czy w tym samym wieku?

On był trochę starszy, jakieś 4—5 lat. No bo już miał skończoną szkołę.

A pan wie, gdzie jest teraz ten Wierzbicki?

Pyt: Nie. Słyszałem tylko, że wrócił do Polski.

Tak. Ja go spotkałem w Warszawie, w punkcie do spraw repatriacji. Jak przyjechałem — to znaczy ja przyjechałem zimą, a spotkałem go chyba w czerwcu. A nie widziałem go już 4 lata. No i inaczej był ubrany, inaczej człowiek wyglądał.

No i przychodzę sobie do punktu repatriacyjnego...

Pyt: W czerwcu 1956 roku, tak?

Tak. Siedzę sobie, patrzę — siedzi koło stolika facet, podobny, znajomy jakiś. Przysiadam się do niego, patrzę, poznaję. Mówię:

— Pan też tutaj do pani?...

— Tak — mówi — ja do tej pani też idę.

— Pan też repatriant?

— Tak. Jestem repatriant.

— A skąd pan przyjechał?

— Ze Związku Radzieckiego.

— Acha...

Nie poznaje mnie wcale.

Pyt: Wyglądało, że on teraz przyjechał?

Nie wiem. Ładnie był ubrany i bardzo dobrze wyglądał. Trudno go było poznać, trudno, bo jak człowiek z takich łachmanów wróci, ubierze się ładnie, odżywi, to już go trudno poznać.

No i on mówi:

— A pan skąd przyjechał?

A ja mówię:

— Przyjechałem z Anglii.

[śmiech] Patrzy się na mnie. A ja mówię:

— A pan gdzie siedział w tej Rosji? Gdzie Pan tam był?

A on się tak zmieszał i mówi:

— Ja... Ja byłem w Karagandzie.

A ja mówię:

— Słyszałem, że i w Kingirze tam duże obozy były...

[śmiech] Wtenczas on mnie poznał.

— Widzisz — mówię — ja ciebie znam jak łysiego konia!...

[śmiech] Panie, jak on się zerwie z tego krzesła, jak buch! do tej kierowniczkii wskoczył!... Wskoczył, myślę sobie — tam ktoś jest, jak on tak wlaź!... Wskoczył, nie wychodzi. Nie wychodzi, nie wychodzi. Później drzwi się otwierają, pani wychodzi:

— Pan do mnie?

— Tak.

— Pan sobie wejdzie.

Ja zachodzę:

— Ale tu ktoś u pani był...

— A co pan chce od niego?

— Co ja chcę? Teraz to już może nic. Ale kiedyś to bym chciał. Teraz już wszystko przeszło.

— A co to między wami było?

— Wie pani, to był kapuś obozowy. Posprzedawał chłopaków, siedzieli tyle czasu po BUR — ach przez niego.

Nawet mi ten Kajzer kiedyś pisał w liście: „Jak spotkasz go [Wierzbickiego], to nic mu nie rób, tylko oczy mu wyjmij. Nic więcej mu nie rób, tylko oczy mu wyjmiesz”.

Nie wykonałem tego [śmiech].

Pyt: To wyjmowanie oczu to był jakiś zwyczaj obozowy?

Było... Było zdurchanie w oczy palcami, tak.

Pyt: To nie był czasem sposób tych błatnych?

Tak, to był taki obozowy zwyczaj.

Pyt: Wobec zdrajców czy w ogóle sposób załatwiania porachunków?

Sposób załatwiania porachunków. Tak na szybko — w ślepią palcami. Można wystuknąć oko człowiekowi przecież...

Tak i uciekł. Później, jak jeszcze raz zaszłem do niej [kierowniczkę], zapytałem, czy jeszcze jest Wierzbicki — powiedziała, że wyjechał do Chin.

— Nie szukaj go pan, bo go nie ma, wyjechał do Chin. On ma takie dokumenty, że nawet mnie nie dał zobaczyć.

Pyt: A jaki to był punkt repatriacyjny?

Na Nowym Świecie.

Pyt: List od Kaziora — on prawdopodobnie wrócił do Polski w 1954 roku, tak?

W 1954 prawdopodobnie wrócił. Tak. Bo do ojca [ojca J. Włodarczyka] pisał w 1954 roku. Ojciec był wtenczas tam, na Kresach.

Pyt: Nic tam nie było, gdzie on zmierza?

Tylko napisać „Proszę powiadomić Jana, pana syna, że ja już wyjeżdżam z Rosji do Polski”. Tylko tyle było napisane.

Pyt: W 1954 to nie w ramach repatriacji... Dziwny moment...

Było wtenczas w 1954 roku — Niemców brali, wywozili. W ramach chyba tych Niemców — bo on [Kazior] był już z terenów Polski — bardzo możliwe...

Pyt: Ale on nie był pochodzenia niemieckiego?

Nie. Nie. Nic z Niemcami nie miał, nawet rozmawiać nie umiał po niemiecku.

Pyt: A skąd ta ksywka *Kruczek*?

A to go nazwał tak ten jego kolega, Uspieński Łońka. Bo ten Józef był wysokawy i bardzo szczupły, i taki troszkę pochylony... [śmiech]. „Haczyk”.

Pyt: A Łońkę jakoś nazywano?

Nie. Nikt nie miał, tylko Żarski miał — *Ogoniok* — bystry chłopak...

Pyt: Henryk też nie był nazywany?

Nie, nie, on spokojny był.

Pyt: Czy kogoś Pan jeszcze z tej grupy kingirskiej pamięta?

Jeszcze był Leon Andrzejczyk — Lowa tak zwany. On tam siedział już dawno, od 1939 roku był w Rosji.

Pyt: To był jakiś żołnierz?

Nie, chyba nie. Nie mówił. Był chłopak po szkole, z jakiegoś porządnego domu, starszy od nas... Nie wiem, czy żyje.

Pyt: A pamięta Pan Henryka Stawryłło?

Tak, był, porządny chłopak. On z nami się tak bardzo nie kolegował, tylko, że się znał z nami, spotykał, rozmawiał. Ale w naszej grupie — on się nie zaliczał do nas.

Pyt: A Józef Legun?

To był taki facet, bardzo porządny facet, on dużo dawał na te więzienia, jak tam ktoś siedział. Z wyżywienia. Bo on był w takim magazynku, gdzie przetrzymywali paczki. Jak paczki przychodziły — dużo Ukraińców paczki otrzymywało, Litwinów, Łotyszów — to była specjalna taka, jak oni nazywali, *kaptiorka*. I one tam to wszystko trzymali. On zapisywał każdą paczkę, i jak ktoś przychodził, wydawał. Zawsze mu tam coś dali, dlatego on dużo nam

pomagał w takich sprawach, jak ktoś tam [w BUR—ze] siedział czy coś. Żeby coś podawać [z żywności].

Pyt: Powiedział Pan, że w biciu donosicieli na placu budowy byli też Ukraińcy. Kto się kontaktował z Ukraińcami? Był taki człowiek?

Przeważnie Syryca. Syryca i Andrzejczyk Leon.

Pyt: Oni byli łącznikami?

Tak. A przeważnie Syryca.

Pyt: A z Litwinami mieliście kontakt?

Litwini w tym czasie nie odgrywali żadnej roli. Litwini trochę odgrywali rolę na Północy, jak byłem. Tutaj się nie organizowali wcale. Łotysze, Litwini, Estońcy, oni się w ogóle nie liczyli. Jeszcze Białorusini trochę tak, ale Litwini nie.

Pyt: A wśród Białorusinów pamięta Pan jakichś ludzi, którzy odgrywali u nich ważną rolę?

Tak, paru, ale nazwiska zapomniałem.

Pyt: Czy to była raczej inteligencja?

Tak, tak. To byli inteligentni ludzie.

Pyt: Nie wojskowi?

Jeden właśnie z tych Białorusinów był w katorżanach, katorżaninem. To był jakiś wojskowy facet. Właśnie on przychodził do tego naszego Białorusina. Kontaktowali się. Bo tych katorżan niecały rok przed moim odjazdem przywieźli.

Pyt: Czy oni się czymś wyróżniali?

Mieszkali w oddzielnym baraku, w oddzielnych barakach mieszkali, ale niczym się nie odróżniali. Chodzili do pracy normalnie.

Pyt: Numery też normalne? Czy jakieś KTR mieli?

Inne cyfry mieli, bo każdy transport miał inne cyfry.

Pyt: Do pracy chodzili z wami?

Tak, tak.

Pyt: Czyli w sumie nie różnili się od was?

Nie, w naszym obozie to się nie różniło.

Oni byli tam lepiej zorganizowani. Mieliśmy bardzo z nimi za to, co pobiliśmy tego Kazacha, za tego księdza. Bo on poszedł do nich, do tych katorżan i naskarżył. A że Baczanowski przyjechał z tymi katorżanami i mieszkał z nimi, to wzięli i go pobili, za to.

Pyt: A ten Kazach był właśnie z katorżan?

Nie, z drugiej grupy. Ale poszedł do nich.

Pyt: Pan opuścił Kingir w 1952 roku, tak?

W 1952, tak.

Pyt: Czyli oni w 1951 roku przyjechali?

Tak, w 1951.

Pyt: Skąd to był transport?

Nie pamiętam.

Pyt: Czy nie z Ekibastusu?

Nie wiem, skąd. Ja z nimi też miałem drakę za tego Kazacha, chcieli mnie pobić. Czatowali się tam na mnie. Przyszedł do mnie taki Stasio, też z katorżan, Polak, jak się nazywał, nie wiem. Ja wtenczas nie pracowałem. Stasio przychodzi, bo nie miał tytoniu, a ja tytoń miałem zawsze, on lubiał sobie u mnie zapalić — i wtenczas przyszedł i ja pytam:

— Słuchaj, Stasiu, ty znasz tych, co Baczanowskiego pobili?

— Znam.

— To ty mnie jednego takiego przyprowadź tutaj. Powiedz, że ja go wołam. Ale żeby więcej nikt nie przyszedł.

Poszedł. Jak powiedział, że ja tutaj jestem i chcę rozmawiać z nimi — to przyszło ich sporo. Patrzę, że oni mnie tu okrążyli, wyrwali mi ten kij z tego tapczana... I — za co ja go [Kazacha] biłem (bo on im pewnie powiedział, że ja mam tu taką pałę).

A był jeszcze Białorusin akurat — ten, który się tak kolegował z nami.

Pyt: Ten z Mińska?

On tam gdzieś od Mińska był. To był niemiecki oficer, w niemieckiej armii służył. Ten Stasio był, przyszedł z nimi, i ja tego Stasia prędko posłałem, żeby powiedział — tam taki Władzio był z Lublina i Stach Szamatowicz z Grodna, co później uciekł z tego obozu — i mówię:

— Stasio, leć tam, daj cynk, bo ja tu sam jestem, a tych tu tyle, żeś przyprowadził...

— Ja jednemu powiedziałem, a te to przyleciały same...

[śmiej] Kłótnia tam była [z katorżanami, o Kazacha], później akurat na tę kłótnię wpadł Władzio i ten Stasio, i do nich [do katorżan]. Oni [katorżanie] zdrefili, ci Ukraińcy, bo to Ukraińcy. I zaczęliśmy już spokojniej rozmawiać i dogadaliśmy się, że tę sprawę jeszcze wyjaśnimy w niedzielę. Jak wszyscy z pracy przyjdą, nie będą na pracy, to oni przyjdą do nas, do mnie — nas dużo było w tym baraku: Adolf [Borowski], Tadek [Wierzbicki?], ja, jeszcze ktoś — i jak wszyscy się zbierzemy, wtenczas „wy swoje powiecie, my swoje”. A Kazach jak ubrania nie zabrał, to ktoś zabrał — to trzeba się dowiedzieć, kto zabrał i temu wlać. A Kazacha trzeba przeprosić czy mu za to coś dać. Za to, że pocierpiał niewinnie. Ja mówię:

— Mnie tak powiedzieli, że on. Kazałem mu oddać, nie oddał, to dostał. Ale było pewne, że to on zabrał.

— Nie, nie on zabrał!

— No to jak wiecie, że nie on, to wiecie, kto.

— No to w niedzielę się domówimy.

— To w niedzielę.

I w niedzielę oni mieli przyjść, i akurat etap się organizował, wysyłali kogoś za bramę — i oni tam zabili nariadczyka.

Pyt: Ukraińcy?

Ukraińcy. Ci co mieli przyjść, katorżanie. Ten nariadczyk nazywał się Walka Byczkow. Rosjanin, z Leningradu. On polecał gonić ich na transport, ktoś tam nie chciał iść, wpadł do tego baraku i oni go tam zarabali siekierą. Jeden nożem w brzuch go uderzył, drugi siekierą po głowie rąbnął. No i zabili go. Szum się zrobił jak licho, i nie przyszli oni więcej do nas. I ta sprawa tak przyschła. Więcej oni nas nie tego...

Pyt: A z tych Ukraińców katorżan pamięta Pan nazwiska jakichś przywódców?

Pozapominałem. To już 40 lat... Ich atamana to ja znałem dobrze, i siedziałem w BUR — ze z nim.

Pyt: Czyli oni mieli jednego swojego wodza?

Tak, mieli.

Pyt: To byli upowcy? Z SS-Galizien?

Oni tam wszyscy byli razem. Byli i upowcy, banderowcy tak zwane, i mielnikowcy, które z Niemcami szły. Oni razem, oni nie rozróżniali jeden drugiego. U nas ten był, ten tam — u nich nie:

— *Połstaniec*? [?]

— *Połstaniec*.

I wsio.

Pyt: I nie tłukli się między sobą?

Nie. Nie. O to się nie bili nigdy. Nie klócili się.

Pyt: A wśród Ukraińców było dużo donosicieli?

Chyba najwięcej. U nich było dużo. Oni potrafili i donosić, i ... I tak, i tak grać. Ale były i dobre chłopcy z tych Ukraińców. Takie prawe dla siebie.

Pyt: Czy Kazior, Urbanowicz, wasza grupa, to była grupa wymiaru sprawiedliwości? Że jeśli któryś z Polaków „zgrzeszyłby”, to wyście wymierzali mu sprawiedliwość?

My sami to nie. Byłaby narada. Tam by się zebrał na pewno i Syryca, i Andrzejczyk, Legun, może i ten Stawryłło Heniek — z tych oprócz naszej grupy.

Pyt: Z Wierzbickim była taka narada?

Z Wierzbickim nie, tylko dostaliśmy cynk, że on jest kapusiem, i całą sprawę prowadził Kazior.

Pyt: Cynk był od Syrycy?

Chyba tak.

Pyt: Czy były jeszcze takie jak wasza, polskie grupki?

Nie. Tam dużo Polaków nie było. Starsze ludzie to już nie [organizowali się], tylko my, byliśmy młodszy, więcej porywczy, tośmy się organizowali. I dobrze, bośmy się nie dali wykorzystywać za bardzo.

Pyt: Słyszał Pan o takim zdarzeniu, że Henryk Urbanowicz miał ponoć dźgnąć nożem brygadzystę, który go wyrzucał do pracy...?

Nie słyszałem.

Pyt: Urbanowicz był w szpitalu jakiś czas, chyba 4 miesiące... Chyba w Sarań — stroju...

Był. Był. U niego się znalazła woda w płucach. I ten lekarz, *lekpom* tak zwany, badał go, badał — bo ten [Urbanowicz] chodził do niego i skarżył się, że go boli — on mu nasłuchał, że on ma serce w prawym boku. Mówił, że dopiero pierwszego pacjenta takiego ma, który ma serce w prawym boku. I ten Heniek przychodzi i mówi nam:

— Cholera, serce mi znalazł w prawym boku...

[śmiech]

Pyt: Przejął się, czy raczej śmiał z tego?

Śmiał się. On był taki powolny, specjalnie się nie przejmował. Wolno mówił... Ja mówię:

— Wiedziałeś o tym?

A on:

— Wiedziałem, że mam serce, ale gdzie ono?...

I później go wzięli do szpitala, bo okazało się, że to jest woda. Jak spompowali wodę, to serce przeszło na lewy bok. Ale o gruźlicy jeszcze długo nie było słyhać. On tam poleżał i wrócił, potem w Kingirze [był zdrowy]. Tylko potem z więzienia napisał, że ma za mało kwasów.

Pyt: Czyli on potem też został wzięty?

Tak, tak, i ja też tam siedziałem, 2 czy 3 miesiące, chyba dwa.

Pyt: Czyli najpierw wzięli Kaziora i Uspieńskiego...

Potem Heńka, a potem mnie wzięli. Mnie wzięli przez 1 maja, a oni już siedzieli całą zimę. Ja siedziałem 2 miesiące, a potem żeśmy z tymi Ukraińcami założyli głodówkę. Nie przyjmowaliśmy jedzenia. No bo nie dają nam nic do zarzucenia, tylko trzymają. Tośmy 5 dni głodowali.

Pyt: A ci Ukraińcy to byli też ci, którzy bili donosicieli z Kaziorem?

To byli ci, co zabili tego Byczkova, i związani z nimi.

Pyt: 5 dni głodowaliście?

Tak. No, było ciężko, było ciężko, aleśmy nic nie brali, ani wody, ani jedzenia.

Pyt: Poskutkowało?

Tak. Po 5 dniach przyszli, wygnali nas do obozu. Ale później prędko mnie już wywieźli stamtąd.

Pyt: Jak strażnik złapał Urbanowicza, gdy Pan stał na ubezpieczeniu, co było właśnie po tej akcji bicia donosicieli?

Tak — kiedy ich wzięli, a Heńka jeszcze nie. Henryka nie wzięli, bo widocznie ten Tadek [Wierzbicki] nie tak dobrze go znał.

Pyt: To bicie donosicieli było całkowicie odkryte — oni szli niezamaskowani, na oczach...? Absolutnie nie.

Pyt: Henryk Urbanowicz w swoich zapiskach wspomina o Tolku Oliwie i Stanisławie Drońskim, że spotkał ich w szpitalu? Czy Pan spotkał tych ludzi? Zwłaszcza Drońskiego. On tam podobno zmarł...

Nie.

Pyt: Ten Stanisław Droński zmarł tam, podobno w obłąkaniu, albo został zamordowany. Też był podejrzewany o donosicielstwo? Nie Pan nie słyszał?

Nie słyszałem. Nasi go nie zabili na pewno. Nasi go nie zabili. Jeśli go zabili, to Rosjanie.

Ja byłem też w szpitalu, tam gdzie Heniek Urbanowicz leżałem, bo już byłem na wykończeniu, z wycieńczenia.

Pyt: To jeszcze był ten okres, kiedy wyście pracowali? Nie zorganizowani byliście?

Tak, niezorganizowani. Dopiero nas przywieźli przecież, tylkośmy się znali pojedynczo.

Byłem na wycieńczeniu i bardzo zachorowałem, coś tu mnie bardzo bolało — widocznie wątroba czy coś? I przywieźli mnie kiedyś z pracy, bo już nie mogłem sam przyjść, na takim wozie. Furman mnie przywiózł, widocznie się zlitował; bo by mnie ten skubaniec [konwojent] zastrzelił. Bo on wyprowadził ludzi, a ja tam leżałem, nie mogłem się podnieść. I ten furman oidgechał, wziął mnie na wóz i zawiózł [do obozu]. Bo takie furmany jeździli z końmi po tej budowie i wozili cegłę, cement, kamienie... Pozwolili mu zawieźć mnie do obozu.

I stamtąd wzięli mnie do szpitala. Tam byłem chyba 3 tygodnie. Z tego szpitala mnie do obozu jeszcze puścili, ale już skierowali na takie OP, tak jak w Kingirze. A to OP było na 1 ołpie. Heńka [Urbanowicza] tam nie było.

Pyt: On został na Piątym?

Został na Piątym.

Pyt: Ale to były ołpy tego samego 27 łag—oddzielenia?

Tak. To były Pierwszy, Piąty, kobiety miały zdaje się Drugi czy Trzeci...

Pyt: Co wyście tam budowali?

Miasto, Sarań. Z początku pracowałem na kolei — układanie torów — potem na kamieniołomie dłuższy czas, a później na ten Sarań—stroj poszłem.

Pyt: Henryk został na Piątym i dopiero się spotkaliście...

Na przesylnym punkcie w Karagandzie.

Pyt: To była Karaganda czy Karabas?

Karabas. To jedno przy drugim — Karaganda, a punkt przesylny nazywał się Karabas.

Pyt: Czy ktoś jeszcze w wyniku akcji bicia donosicieli trafił do BUR—u — poza Panem, Henrykiem, Lońką i Kaziorem?

Raczej nie. Chyba i Adolf Borowski. Chyba i on.

Pyt: A skąd on był?

Gdzieś od Niemna.

Pyt: Też w waszym wieku był?

Tak, tak. On był z 1924 roku zdaje się.

Pyt: Z jakiej miejscowości dokładnie?

Nie pamiętam, koło Niemna. Stach był jego sąsiadem tam... Jak on się nazywał...

Pyt: Był tam Stach Niedźwiedzki...

Nie, to nie on.

Pyt: A znał Pan Niedźwiedzkiego?

Nie. Może to ten Stach, co mi przyprowadzał tych [Ukraińców]. Nazwiska jego nie znałem, tylko „Stasio, Stasio”. Porządny chłopak.

Pyt: Był podobno człowiek, który zgodził się zostać donosicielem i miał przynosić informacje, kto donosi. Taka wtyka. W Kingirze.

To był Polak?

Pyt: Chyba tak.

Bo tu przyjechał jeden taki z Kingiru, Stacho, nazywał się Krzyżanowski po matce, a po ojcu Kazakow. I on był na Kingirze. Myśmy się spotkali tutaj [w Polsce]. Miał matkę Polkę, mieszkała w Moskwie. Jego ojciec był kiedyś generałem carskim; carskim czy rosyjskim, diabeł wie. On popadł do więzienia i był na Kingirze, podawał się za Polaka. Ale ja tam byłem i bez mała wszystkich Polaków znałem, bośmy się interesowali — i ja jego tylko sobie przypominam, że on się z Ruskimi kolegował.

Kazior Jozek to by go na pewno dobrze znał, bo on razem z nimi mieszkał. A ja go tak jak przez mgłę pamiętam. I on przyjechał tutaj, a poznał go Czesio Macutkiewicz...

Pyt: Też z Kingiru?

Nie, nie, z Północy, on teraz jest zegarmistrzem w spółdzielni inwalidzkiej. Jakoś oni [Krzyżanowski i Macutkiewicz] się poznali, bardzo się pokolegowali, jak wracali do Polski, byli u jego [Krzyżanowskiego] matki w Moskwie, bardzo się zaprzyjaźnili.

Ja go spotkałem u tego Macutkiewicza. Czesio mówi:

— Patrzaj, on był w Kingirze i ty. To wy się nie znacie?

Ja mówię, że nie. Mówię:

— Znasz takiego?

— Znam.

— A takiego?

— Znam...

Wszystkich Ruskich, wszystkich Ukraińców zna, a Polaków nie zna. No to jakież ty Polak, do cholery?

On mi mówił, że on był tym komendantem policji w czasie powstania.

Pyt: W powstaniu w Kingirze?

W Kingirze, tak. Opowiadał mi, jak były ustawione te armaty, jak co — bo on służył w wojsku, to on się na tym znał. Jak strzelali... Że on porządek trzymał pośród tych więźniów... Ja myślę sobie — „dużo informacji masz”...

Natomiast teraz pani Stasia [Stanisława Pietkiewicz] — też była w tym powstaniu — i mówiła, że taki właśnie komendant policji jako szpicel uciekł potem do Ruskich.

Pyt: Jak się zaczęła pacyfikacja?

Tak. Tak. On niedawno zmarł, w Warszawie. Ożenił się z Polką, poznał ją w Moskwie, ona go tu zabrała, mieszkała na [ulicy] Stefana Bryły. Jakiś czas pomieszkała, strasznie się z nią nie zgadzał, rzucił ją — ona chodziła do ambasady, żeby go z powrotem zabrali do Rosji; tu był ten Michał [?], chodził do ambasady, prosił, żeby go nie ruszali. I zostawili go. Później on się ożenił z jakąś inną panią, był jakiś czas w Niemczech, malował tam obrazy. Później wrócił stamtąd. Specjalnie się nie kontaktowaliśmy później, bo ja nie miałem zaufania do niego, jak

Stasia powiedziała, że takie coś miało miejsce... Z początku trochę mi zaimponował, że tam był, zna wszystkich, ale później się odsunąłem, jak Stasia tak powiedziała... [—]

Pyt: [Pan opuścił Kingir] w 1952 roku był ten transport? Na Uchtę on poszedł?

Nas wieźli po przesylnych punktach. Nie wieźli prosto transportem.

Pyt: To był duży transport?

Nie, z 50 osób wieźli i tak po drodze „gubili”.

Pyt: I z Polaków tylko Gluza i Pan?

Tak. Z Kingiru wyjechaliśmy z Polaków Gluza i ja. I w końcu nas rozdzielili — on pojechał na Workutę, a mnie zawieźli na Intę. A jak wracaliśmy transportem — bo ja przyjechałem specjalnym transportem, więcej z Północy nie było takich transportów — to śmy się spotkali. Jego wieźli z Workuty, a nas dołączyli do tego transportu. On latał, szukał — dowiedział się, że tu z Inty jest transport, i mnie ktoś powiedział, że mnie ktoś szuka. Ja wyleciałem, zacząłem się oglądać, patrzę — Tadek.

•

Pyt: Pana żona wspomniała wczoraj o panu Rymszy [Antoni Rymsza]. Jeszcze z Kresów się znacie?

Tak, tak.

Pyt: „Przez miedzę”?

Żona przez miedzę, a ja nie — ja go znałem jako dowódcę oddziału.

Pyt: Pan był u niego w oddziale?

Tak. [—]

Pyt: A pana Gluzę, powiedział Pan, że słyszał w radio z okazji jakiegoś zjazdu. Co to był za zjazd?

Oddziału „Pala”. Palowców.

Pyt: On u „Pala” był jako Wróblewski?

U „Pala” miał pseudonim „Gluza”. A prawdziwe nazwisko Wróblewski.

Pyt: A jak się wypowiadał w radio, to jako Gluza?

Gluza. Gluza powiedział. Myśmy [po powrocie do Polski] w Nowym Sączu byli, i gdzieś posłem ja — i on w tym czasie odjechał. I nie wzięliśmy adresów, nie wzięłem jego adresu z Krakowa.

Pyt: Pana żona mówiła, że widziała pana Rymszę w telewizji?

Oni byli wtedy u niego w domu z kamerą. Bo jego aresztowali tu, w Polsce. Przekroczył granicę — w Wilnie jak się skończyła ta cała awantura, to on przeszedł do Polski. Przedostał się. I już tutaj pracował w Warszawie, gdzieś w Ministerstwie coś tam robił. I Rosjanie go wywłacali, i aresztowali. Tu śledztwo, a potem wywieźli do Rosji. W wagonie. On miał jakiś kawałeczek ołoweczka chemicznego, urwał kawałek koszuli i na tej koszuli napisał: „Rym-sza...”. Że go wiozą do Rosji, jedzie w wagonie sam jeden, przywiązany do prycz...

Pyt: W takim bydlęcym wagonie?

Tak. Tak przewozili wojska przeważnie na front. Więźniów... Przywiązany był i tak go wieźli, bo bali się, żeby nie uciekł.

I on jakimś sposobem napisał to, nie pamiętam już co, i było powiadomienie — dał adres żony — żeby powiadomić żonę. I wyrzucił to. Na tory.

Jakiś kolejarz to znalazł. I bał się to gdzieś pokazać. Trzymał to — to dłuższy czas, aż ta „Solidarność” się zaczęła. Dopiero to — to doręczył, do redakcji. Ten kawałek płótna.

Pyt: Żony nie zawiadomił?

Nie, nie zawiadomił. Bał się.

Pyt: [Rosjanie] bali się, że ucieknie? On im jakoś wcześniej uciekał?

Oni uważali, że to kawał przestępcy. Bo on miał oddział, którym dobrze dowodził, był bardzo znany pośród tych Ruskich, nie chciał się z nimi łączyć, bo kilka wpadek było z tymi Ruskimi... Oni bali się go, zawieźli go do Rosji, chyba do Moskwy, tam śledztwo było jeszcze raz i sądzili go... On się tam już decydował na życie targnąć. Ale miał tu syna, żonę; mówił, że przemyślał bardzo, że może się jeszcze kiedyś w życiu synowi przydać, i zaniechał tej swojej... myśli. No i wywieźli go na Kołymę, i tam przebył 12 lat. Przywieźli go tutaj jeszcze jako więźnia, pod konwojem, wszystko jak się należy. Przekazali polskim władzom. Tutaj on siedział chyba w Krakowie i z Krakowa go nasi wypuścili.

Pyt. W Polsce długo siedział?

Nie, długo nie, chyba parę miesięcy.

Ja miałem szwagra, który był komendantem placówki.

Pyt. Jak się nazywał?

Dudek Franciszek. Nas aresztowali razem, napadli na oddział. Myśmy należeli do oddziału „Eryka”. Ten „Eryk” tam był, cały oddział był, i on nas wysłał w innym kierunku, na zbadanie terenu, a sam poszedł w drugim kierunku. Miał chyba ze 60 ludzi z sobą. Wieczorem oni w stodole zanocowali i ktoś Rosjanom doniósł, czy zauważyli, nie wiem... Na pewno donieśli. I napadli w nocy na nich Rosjanie, okrążyli. Dużo zabili i dużo złapali. „Eryk” ciężko ranny jakoś stamtąd się wydostał, ale już go nie widziałem więcej. Był u mojego wuja, przywiózł go [wuj] skądś rannego, trzymał go — później za to siedział chyba 5 lat w więzieniu w Mińsku, ten wujo, Rogalski. On był drobny, ten „Eryk”, z Warszawy. Czy on wyżył, czy nie wyżył? — nie mam pojęcia. Prawdopodobnie wyżył, i przebrał się w kobiece ubranie i gdzieś tam... Bardzo go szukali. Gdzieś udało mu się zniknąć. Ale czy znikł, czy go złapali — nikt tego nie wie. [—]

On [Adam Źarski] nie miał 10 lat wyroku, on miał 6 lat tylko. Jeszcze byłem w Azji, to on tam się zwolnił.

Pyt. On był w waszej grupie, gdzie był Kazior...?

Tak, tak.

Pyt. Był waszym kumplem?

Był kumplem.

Pyt. Brał udział w tym biciu donosicieli na placu budowy?

Nie. Chyba nie. Jego już nie było, zdaje się.

Pyt. A co zdecydowało, że akurat ci ludzie poszli na tych donosicieli, a nie inni? Dlaczego Pan nie poszedł na przykład?

Ja gdzie indziej pracowałem. A oni gdzie indziej pracowali, i pracowali wszyscy razem.

Pyt. Właśnie na tej budowie?

Na tej budowie. I to się stało na budowie. Bo bardzo możliwe, że bym był zamieszany w to i ja, gdybym tam był.

Pyt. Chętnie Pan by poszedł z nimi?

No, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Każdy by ze swojej ręki tam dołożył...

Pyt. Nie było nikogo, kto by był przeciwny biciu donosicieli? Albo był bardziej radykalny — że chciał zabijać ich...

Nie było takich ludzi, którzy by powstrzymywali od tego. Nie było. Tylko — jak zasłużył, to trzeba go ukarać. Przynajmniej zbić, żeby zrozumiał. Żeby więcej tego nie robił. Jak dużo nie napsocił. A jak za dużo napsocił, to nawet i...

Tacy Żydki — i swojego też zabili w Kingirze. Co donosił.

Pyt. A jego nazwisko?

Nie wiem, znałem tylko tych, co zabili. Siedziałem później z nimi w BUR — ze.

Pyt. Nie pamięta Pan nazwisk?

Nie. Tam dużo siedziało.

Pyt. A wtedy sami Polacy brali udział [w biciu donosicieli]?

Nie, tam brali udział i Ukraińcy, i... Ale Polaków bili nasi.

Pyt. A Ukraińcy stali z boku i się patrzyli?

Tam jeszcze kilku było pobitych. Tam było pobitych siedmiu ludzi, zdaje się.

Pyt. Czerwiński też w ramach tego?

Nie, Czerwińskiego tośmy normalnie w baraku, przy wszystkich, daliśmy my parę... Niedużo on tam dostał.

Pyt. Czyli wśród tych siedmiu był Wierzbicki...

Wierzbicki, i Rosjanin taki, bo one się kolegowali obydwu. Oni tam najwięcej dostali. A reszta to dostali słabo. Nie leżeli w szpitalu, tylko dostali manto. Kilku Rosjan było jeszcze [wśród tych pobitych] i kilku Ukraińców.

Pyt. A powiedział Pan, że dwóch Polaków dostało...

Nie, to Polacy dwóch bili — tego Ruskiego też.

Pyt. To wyglądało tak, że oni szli cały czas grupą, czy rozdzielali się?

Nie, była tam taka szopa, ogrzewana, że przychodzili się grzać, bo to zimą było. Tacy jak Kazior, jak Heniek i inni, to przeważnie nie chcieli pracować.

Pyt. I siedzieli w tej szopie?

Siedzieli to tu, to tam, chodzili po całym obiekcie, bo obiekt był bardzo duży, tam obiekt był z 5 hektarów co najmniej. Bo tam szła budowa miasta — ogrodzili, naokoło szły wyszki, a w środku chodzili i budowali. W środku porządku pilnowali brygadziści, w swoich brygadach. A inżynierowie i majstrowie byli z wolnych, nie z więźniów.

Wzięto taką zasadę z tych obozów, jak my nazywaliśmy — *bytowych*, [gdzie byli] *bytawiki*. Tam żaden złodziej porządny nie pracował. Recydywista, tak zwany *wor zakonny*. On nie pracował. Gdzie by on nie był, on nie pracował. Chyba że on się znalazł w takiej sytuacji, że był sam, a przeciwko niemu była duża siła. [Wtedy] on miał prawo pracować. Bo to było PRAWO u nich. Nie to, że „chciał”, „nie chciał”. To było zakonne prawo tych złodziei, tych worów zakonnych. Mieli swoje prawa — to mu wolno było robić, tego nie wolno, i tamu podobne. Worowi zakonnemu nie wolno było być brygadzystą ani żadnym urzędnikiem, nikim. On musiał być prosty więzień. Nie wolno mu było dopuścić, żeby jego ktoś uderzył, musiał natychmiast oddać. [Nie wolno mu było] unżyć się takiemu policjantowi.

Dam przykład. Byłem na 1 [tagpunkcie] w tym Sarań—stroju. I tam był taki Cygan, wor. On nie pracował, broń Boże. Szliśmy do obozu, już na wieczór. Rewizja pod bramą — znaleźli u niego nóż.

— Zapłatał się z roboty — tłumaczy się.

— No, Mora (on Mora się nazywał), splaszi Cyganeczkoj i pustim...

Ten Mora się, cholera, kręcił, kręcił, nie chciał.

— No, tak, to do BUR — u idziesz.

No to ten Mora wziął i klasnął tak w ręce, podskoczył... Wie pan, że od razu sąd w obozie i — karę śmierci!

Pyt. Wory go osądziły?

Tak, tak. Zebrali się, osądzili — już suka! Już nie jest wor, już suka.

Pyt. Mora to była inna ksywa Cygana?

To był ten Cygan.

Osądzili go, już nie był worem, a suką, i chyba pobył z tydzień czasu — przyszli wieczorem dwa takie rzezimieszki, leżał — wzięli głowę odcięli. Jego koledzy. Wory.

Pyt: On był złym człowiekiem? Był okrutny wobec więźniów?

Cygan nie. Normalny Cygan.

Pyt: Zginął za to, że się zszuczył...

Że się zszuczył. Że tańczył przed tymi policjantami.

Oni [wory] nie tylko tak ginęli. Wory i suki to byli na wpół. Jeśli on [wor] się przewini na coś, coś przeskórzy — to on już nie wor, a suka! Suki trzymali się razem, a wory trzymali się razem. I często i gęsto wynikała wielka bitwa i draka. Ale oni nie to, że się bili pazurami czy czymś. Oni szli na noże i dźgali się normalnie i normalnie się zażyнали nożami. Tam na ręce nikt nikogo nie bił.

Pyt: A w Sarani, gdzie Cygana zabito, kto miał przewagę w obozie?

To różnie było. Wory miały przewagę. A później przywieźli chyba z dziesięciu suk przywieźli. Od razu automatycznie większość przejęli suki. Tych jak ujmą, to tych dorzucą — no tak... Czasem jeden koło drugiego chodzi i nic sobie nie mówią — ten suka, ten wor, nie kolegują się, ale się nie dźgają. Ale jak pójdzie zamieszanie o coś, to... To się podźgają.

Pyt: Jak Cygan „zatańczył” przed strażnikami, to automatycznie został przyjęty przez suki? Czy został się sam?

Każdego wora, jak tylko osądzą wory wora, to on już jest suka i on już idzie do suk. Jego tam zawsze przyjmą.

Pyt: I Cygan też poszedł do suk?

Tak.

Pyt: Już był w ich grupie?

Już był w ich grupie. Ale niedługo.

Pyt: To się wiązało z przeniesieniem do ich baraku? Oni mieli swoje miejsce?

Nie, on mieszkał, gdzie mieszkał, bo on był w swojej brygadzie. Każdy suka czy wor miał swoją brygadę, i miał brygadira. Nie mogli oni być razem, bo ktoś na nich musiał pracować. Ktoś musiał mu dawać procenta, bo jak nie dostał procenta, to nie dostał chleba. Jak nie dostał chleba, to nie miał z czego żyć. Tam ukraść nie było co. Musiał mu ten brygadzysta dawać procenta. Nie to, że chętnie, ale musiał. Bo jakby mu nie dał raz, drugi, to mu głowę urznie i koniec.

Pyt: A wory i suki były też w Kingirze?

Spotykało się, było trochę. Przy mnie zarżnęli jednego. Nie wiem, jak on się nazywał, tylko „Kulciapy”. To był suka.

Pyt: Taka kliczka jego?

Kliczka jego była „Kulciapy”. On siedział w BUR — ze i jego wyprowadzali, chcieli go wywieźć. A woryszki dwa byli w obozie. I dowiedzieli się, że jego będą... Przyszykowali noże i jak go wyprowadzali — przy strażnikach — doskoczyli do niego... On też miał nóż. Powiedzieli, że by się obronił, żeby zdążył go odplatać. Miał go zaplątany, schowany. A oni wyskoczyli do niego, lecieli... Dwóch, niepokazne, niewysokie chłopaki. Widziałem ich. I jego widziałem, jak nieśli już zadźganego.

Pyt: A co wtedy strażnicy na to?

Strażnicy kajdanki tym dwóm, do BUR — u i śledztwo, i sąd.

Pyt: Ale jakoś starali się obronić tego sukę?

Oni się bali! Bo ci z nożami byli. Strażnicy też się bali. Odskoczyli.

Pyt: „Kulciapy” zobaczył, że oni biegną i starał się ten nóż wyciągnąć...

Tak, wyrwać. Nie zdążył. Czymś miał go okręconego — już, już... Już mało mu brakowało podobnie, żeby wyrwać ten nóż. I prawdopodobnie on był taki sprytny, że by im się nie dał.

Pyt: On był jakimś szefem tych suk? Ktoś nimi dowodził?

Oni mieli hierarchię, jak byli w jakiejś grupie. A tutaj to on był sam.

Pyt: W Kingirze oprócz niego nie było suk?

Nie, byli — tu w BUR — ze on był sam. Może jeszcze jakiś siedział, ale siedział, a jego prowadzili jednego. Gdzieś go chcieli wysłać.

Pyt: A można ich było jakoś rozróżnić, wory i suki?

Nie, nie, nie. Oni sami się rozróżniali tylko. Oni się znali między sobą.

Pyt: A od politycznych się wory różniły?

Tak. Człowiek taki i taki to jest różnica — przecież to jest wściekły człowiek, a to jest normalny człowiek... Te wory stale umiały nosić się inaczej. Wor to sobie zawsze umiał przerobić to tak, to siak — żeby ładniej wyglądać. Jakies tam sapożki zdobył, to spodnie zwęził albo poszerzył, już takich nie nosił jak wszyscy. No i zawsze — on nie pracował. On był czysty. A ten [zwykły więzień] to spracowany był i brudny, bo się nie miał nawet gdzie umyć.

Można było poznać.

Pyt: Suki też byli tacy eleganccy?

Tak. Suki też nie pracowały.

W każdej brygadzie był jeden taki niepracujący. Żeby nie obciążyć brygady. Bo wiedzieli przecież ci obozowi ochraniarze, co się dzieje. Ale na to nie było rady. Chyba, żeby się ich wyprowadziło i od razu wszystkich wystrzelało. Takiego prawa nie było.

Pyt: A wy polityczni mówiliście „wściekli” o nich?

Myśmy na nich mówili po polsku „złodzieje”, a tam tośmy ich nazywali „wory”.

Pyt: Były jeszcze jakieś znane wory w Kingirze?

Byli, byli. Był taki Laskowski, wor, polskie nazwisko, Ryżewski, wor taki fest... Na Piątym one byli. Nawet jeden był taki Żydek, między nimi.

Pyt: Laskowski, Ryżewski to były kliczki?

Nie, nie, nazwiska.

Pyt: Na Piątym w Saraństroju?

W Saraństroju. Laskowski, Ryżewski i jakiś trzeci... Ten Laskowski miał padaczkę. Jak się zdenerwował, jak podskoczył do góry — a to kawał chłopca był — jak rąbnie o beton... Porzuca się, porzuca, z 5 — 10 minut, a później przestanie.

Pyt: A w Kingirze jakieś kontakty z worami były?

W Kingirze już worów, można powiedzieć, nie było. Już byli te takie polityczne wory. Podszywali się pod worów. Ale prawdziwych worów, *bytawikow*, [nie było]. Wor nie miał politycznego artykułu, tylko *bytawyje statie*, jak mówili. Takich worów już nie było, ich wywieźli przed naszym przyjazdem. Na ich miejsce myśmy przyjechali.

Ale ja w 1945 roku to byłem w tym Kingirze już. Już mnie tam zawieźli raz. Ale nie wyładowali nas z wagonów. Na stacji — Karabas [?] chyba stacja była — postaliśmy 2 dni i wrócili nas z powrotem do Karagandy.

Pyt: I trafił Pan do Saraństroju.

Tak.

Pyt: Dlaczego was nie przyjęli?

Pojęcia nie mam. Bo myśmy jechali transportem z Tajszetłagu. Bo ja byłem kiedyś w Tajszetłagu jeszcze. I tam był taki obóz karny — gdzie nie pracowali i jeść nie dawali, i nago chodzili. Baraki takie z desek zbite... Tam trafiłem, była już jesień, zimnawo. Na szczęście długo tam nie byłem, tylko 3 miesiące. Zaczęło się zimno robić, mrozy, i nas stamtąd zabrali. Tam nie było politycznych, tam były same złodzieje i bandyci. W tym karnym. Tam było

samych worów zakonnych 80. Suk było sporo. I takich różnych drobniejszych przestępców. Wiele tam mogło być — koło tysiąca ludzi. To był Tajszetlag, 26 kolonia.

Jakoś przed zimą, jak się już mrozy zaczęłym, to oni przyszli z psami, przywieźli ubrania i każdemu dawali waciak i spodnie watowe, i fufajkę. I buty — kordy się nazywały.

Pyt: Tam był już Henryk Urbanowicz?

Nie. Ja byłem tylko, Taratuta Wiktor, Rogalski Janek i Wojciechowicz Józef. Z Moskwy nas wieźli tranzytem. Bo ja siedziałem w Moskwie jeszcze, za ucieczkę. Bo w Smoleńsku uciekałem z obozu. Nas połapali i zawieźli do Moskwy — Butyrki. Tam nas osadzili, *Osobe Sawieszczanie* nas sądziło, i tym tranzytem stołypinami nas tak wieźli. Do Swierdłowska dowieźli — w Swierdłowsku siedziałem 3 tygodnie, później... Gdzie to ja jeszcze siedziałem?... W sporo miejscach siedzieliśmy. Podwożą, wyładują, później znów biorą i dalej wiozą... To się nazywa „tranzyt” — nie bezpośredni transport, tylko... Do każdego pociągu był podczepiany taki wagon, stołypin tak zwany.

Pyt: Czyli to niepracowanie było przejęte od worów?

Od worów, tak.

Pyt: A był taki moment, że wyście postanowili wzorować się na ich zwyczajach? Bić donosicieli na przykład...

No oni też nie lubili donosicieli. Tak.

Pyt: Czy to już w Kingirze były te zwyczaje i jak Pan przyjechał, to już to funkcjonowało?

W Kingirze już zaczęło funkcjonować, tak. Natomiast tam w Sarań — stroju to tylko wory karcili tak [donosicieli]. Między sobą ludzie [polityczni] nie.

Pyt: Właściwie wory do politycznych nic nie mieli? Czy byli niedobrzy dla politycznych?

[—] On nie robił, a nam kazał na siebie pracować.

Pyt: Ale właściwie te ich zasady mogły się wydać niezłe...

Tych worów? No, właściwie zasady oni mieli dobre. Tylko że oni, no... byli surowi.

Pyt: Ale wyście potem byli podobni. Nie pracowaliście, tłukliście donosicieli...

No trochę podobni, tak. Tylko myśmy nie kradli, a oni kradli, co się dało.

Pyt: W obozie wory kradli?

Tak, kradli.

Pyt: Od zwykłych więźniów?

Tak, aby się co dało.

Pyt: A byli wśród was ludzie, którzy się trochę identyfikowali z worami?

Byli, byli. Na przykład ten Wierzbicki — przyjechał i udawał, że on jest wor.

Pyt: A ktoś poza nim?

Więcej z naszych to nie. Ale byli. Z Ukraińców też mało było. Przeważnie z Rosjanów, dużo było — co był polityczny, a udawał wora.

Pyt: A jak ten Wierzbicki udawał wora? Co on robił?

[śmiech] No... Jak wytłumaczyć... To trudno wytłumaczyć... Chodził, unosił się tak, że on nikogo się nie boi, nie pracuje, i on jest wor.

Pyt: I tak mówił, publicznie?

Tak.

Pyt: A miał kontakt z worami w Kingirze?

Nie. Nie. Skądś go przywieźli, lichy go wie skąd. Ale później go prędko obcięli. W końcu mu dołożyli... A on nie był żadnym worem, udawał takiego cwaniaczka... Widocznie kazali mu ci [władze] tak udawać, żeby on wszedł w te grupy, które nie chcą pracować, żeby on się do nich przyłączał i później ich szpiegował, wydawał, co kto mówi, robi. Oni [władze] musieli przecież wszystko wiedzieć.

Pyt: A jak Syryca dał cynk, że Wierzbicki donosi, to to było spowodowane jakąś wpadką wśród was? On kogoś konkretnie wydał?

Nie, nie, wtenczas jeszcze nikogo. Ale wszystko wiedzieli o nas.

Pyt: A jak to się objawiało?

Syryca już tam wiedział.

Pyt: To znaczy on ostrzegał was, że jesteście namierzeni?

Tak, śledzeni. Już na takich patrzą — jak jakie święto czy coś, to zaraz łapią, pakują do BUR — u...

Pyt: Przed złaniem Wierzbickiego zdarzało się, że pakowali kogoś [do BUR — u] przed jakimś świętem?

Tak, tak.

Pyt: Kto był namierzony najbardziej?

Z naszych bodajże nikt nie siedział, ale z Ruskich dużo siedziało, dużo. Po świętach — posiedzą 5-6 dni — wypuszczają.

Pyt: Dlaczego zamykano akurat przed świętem?

Żeby nie zrobili jakichś rozruchów.

Pyt: A zdarzały się jakieś rozruchy?

Nie, nie. Ostrożność taka. Mnie też przed 1 majem zamknęli. Też nie mieli na mnie żadnego powodu. Zamknął i tyle. Trzymali przez 3 miesiące.

Pyt: Może to było spowodowane przez Wierzbickiego?

Przecież ja go nie ruszałem...

Pyt: Ale rozmawiał Pan z nim...

Rozmawiałem. No on na pewno to powiedział im. Bo wtenczas ja urządziłem się do pracy we fryzjerni. Miałem lekką pracę, w obozie. Ale tylko miesiąc czasu pracowałem.

Pyt: Czyli krótko po zbiciu Wierzbickiego do BUR — u trafił Kazior i Uspieński... Po jakim czasie oni tam trafili?

Chyba na drugi dzień.

Pyt: A po jakim czasie zabrali Urbanowicza?

Urbanowicz trochę pobył jeszcze [w obozie]. Bo Wierzbicki go jeszcze dobrze widocznie nie wiedział jego nazwiska.

Pyt: Miesiąc pochodził jeszcze [Urbanowicz]?

Chyba tak. Z miesiąc albo więcej. Bo żeśmy nosili Józefowi razem jedzenie, podawali. Adam [Żarski] jeszcze podawał... Czy Adam już nie?... Nie, chyba jeszcze był Adam... Był.

Pyt: Często się odbywały te „wycieczki” do BUR — u?

No chociaż tak żeśmy się starali tak raz na tydzień tam coś zanieść. Sucharów, czegoś...

Pyt: Te produkty były tylko od pana Leguna, czy jeszcze skądś?

Nie, tylko Leguna, jeszcze Syryca nam dużo dawał, chleba — bo on był głównym księgowym, miał wszędzie wejście, chleba mógł zawsze dostać. I Legun...

O chleb tam tak bardzo nie chodziło, jak chodziło o słoninę. Żeby tam kawałek jakiegoś tłuszczu zawsze podać — bo to nieduże paczki... Sucharów to trzeba wór podać, a słoniny kawałek poda i chleba kawałek dostanie, zje ze słoninką, to już tłuszczu ma organizm. Organizm, jak wycieńczony, to potrzebuje tłuszczu.

Pyt: A ten człowiek, który za zabicie kogoś dostał karę śmierci, kiedy mniej więcej był w BUR — ze?

Makarewicz? Makarewicz był wtenczas, jak tego Wierzbickiego pobili. Jego przywieźli już, jak Józef [Kazior] siedział.

Pyt: I to Kazior dał Panu cynk z BUR — u, że tam jest ktoś taki?

Tak, tak.

Pyt: Jak Kazior poinformował Pana, że ten człowiek siedzi tam?

Ja często dostawałem od niego takie karteczki. Przez kogoś. Jak ktoś wychodził czy sprzątał, czy ktoś podawał [jedzenie], to on wyrzucił kartkę przez okno. O coś prosił czy czegoś chciał.

Pyt: A mieliście swojego człowieka w BUR — ze zatrudnionego?

Nie.

Pyt: I nie było prób ustawienia tam kogoś?

Nie. Nie. Tam tylko była policja. Nadzirатели tak zwani. A sprząтали tamci więźniowie, co byli [w BUR — ze]. Tam za różne rzeczy siedzieli, nie tylko za pobicia. Siedział za to, że do roboty nie poszedł, że komuś coś powiedział czy ukradł coś. Dużo takich wypadków było. Tacy siedzieli, po 5 dni mieli, po 10 dni. Oni tam i sprząтали. [—]

Pyt: Czy BUR był dotkliwą karą dla was, czy nie?

Dotkliwą — zawsze siedzi się w tych czterech ścianach... W obozie człowiek zawsze jest wolniejszy: to pójdzie tam porozmawiać, to pójdzie tam... Nie jest zupełnie wolny, ale w tym swoim obszarze może się poruszać, porozmawiać, pożartować. A tam to już nic. Siedzisz w czterech ścianach, masz taki boks. Koniec. Można i poleżeć dwa — trzy dni, ale później to boki bołą.

Pyt: Czyli Henryka zamknięto gdzieś tak w styczniu, tak?

Tak, tak...

Pyt: A Pana przed 1 majem?

Tak.

Pyt: A Gluza w ogóle nie trafił do BUR — u?

Gluza nie był w BUR — ze. On nie brał udziału [w biciu donosicieli].

Pyt: A jak Wierzbicki został pobity, to do nieprzytomności?

Nie, przytomny był.

Pyt: Czyli on mógł powiedzieć, kto go pobił?

Mógł. Przytomny był, tylko nie przyszedł sam, a go przywieźli.

Pyt: Wspomniał Pan, że na placu budowy była szopa, gdzie się grzali. To tam odbyło się łanie?

Tak. Ja byłem kiedyś na tym obiekcie, znałem ten obiekt.

Pyt: Czyli to nie było na oczach wszystkich ludzi, którzy wtedy pracowali?

Nie.

Przeważnie narzędzia przetrzymywano w takich szopach. Tam piec stał, przychodzili to pogrzać się, to to, to tamto. A ci, co nie pracowali, to mędrykowali tam — to tam pójda, to tam, to tam coś skombinują u jakiegoś kierowcy (przyjeżdżali przecież kierowcy samochodami, przywozili cegły, żwir, różne materiały), to jakąś butelczynę gorzałki skombinują, wypiją...

Pyt: Piliście wódkę w Kingirze?

Raz piłem. Jak poszłem na ten obiekt.

Pyt: A z kim Pan pił?

A z tym Józefem [Kaziorem], i z Lońką. A główny ponsor to był Adolf [Borowski], „Hitler” żeśmy go nazywali. On był główny ponsor, bo on był taki kombinator bardzo. On z niczego coś zakombinował. Kupił od kogoś jakąś kurtczynę, Dał jakiemuś krawcowi, trochę waty, nazwał ją jakoś „Moskwiczka”, kawałek przyszył — i sprzedał za dobre pieniądze jakiemuś kierowcy!...

O, ten Stach, co ja nie przypomniałem sobie nazwiska, to był Borodzin. Ale on już nie żyje.

Pyt: Ten, co z katorżanami przyjechał?

Nie, nie, ten, co z Adolfem był sąsiad. On był zupełnie inny — nie kolegował się z nami, był spokojny, pracowity, uczciwy...

Pyt: A do tej szopy Wierzbicki został zawołany, czy była na niego jakaś „zasadka”?

On też udawał błądnego i nie chciał pracować, i tam przyłaził. Chodził i szpiegował.

Pyt: Wierzbickiego zabrano potem...

do BUR—u. Do tego samego BUR—u, tylko żeby go więźniowie nie zabili, jak wyjdzie z tego szpitala, to zabrano ich obydwu do BUR—u. Oni [Wierzbicki i drugi donosiciel] tam w oddzielnej celi siedzieli, nie wypuszczani nigdzie. Co później się z nimi stało? Jak mnie zabierali, to oni jeszcze tam siedzieli.

Pyt: A Kajzer i Urbanowicz?

Oni jeszcze siedzieli, jak odjeżdżałem [z Kingiru].

Pyt: Skąd Kajzer trafił do Kingiru?

Nie wiem. Był w jakimś obozie, bo niektórzy go znali, że on z nimi był. On mi mówił...

Pyt: Ale był w Kingirze przed Panem? Jak Pan przyjechał...

To on już był, tak.

Pyt: A Józef Urbanowicz trafił do BUR—u po łaniu donosicieli?

Nie. On nie brał udziału w tym wcale. Józek i Stasio to one razem chodzili.

Pyt: Stasio Borodzin?

Nie, Suchocki on miał na nazwisko czy Sucharski... Chyba Suchocki.

Kiedyś — jak już ja wyszedłem z tego BUR—u — mu zlecili, zaproponowali właściwie, zabicie takiego Wojtowa. Miał zabić tego Wojtowa on i Ukrainiec jakiś. To Sławek [?] kontaktował się z tymi Ukraińcami, oni się domówili...

Pyt: Sławek...?

Syryca. Oni tam postanowili między sobą, że trzeba zniszczyć tego Wojtowa.

Wojtow to był Rosjanin, dobrze zbudowany, bokser, był brygadzystą czasem, a czasem nie, a choćby i nie był, to on miał wszędzie fory bardzo wielkie... Rosjanie to się trzymali razem, w takim baraku byli. Ja podejrzewam, że ten nasz — Kazakow — to z nimi był też.

Pyt: Kto im zlecił zabicie Wojtowa?

Propozycja dana była od Ukraińców. Że on [Wojtow] donosi, że podły...

Pyt: To już było po Pana głodówce w BUR—ze?

Tak. I zaproponowali temu Stasiowi [Suchockiemu] tą sprawę. I on przyleciał do mnie taki rozżalony, że on tak dobrze zawsze żył z tym Wojtowem:

— Stale ze mną porozmawiał — mówi — po prostu lubiliśmy się. I teraz patrz, oni mnie każą go zabić. Ja — mówi — tego nie zrobię.

A jego wybrali dlatego, że on sądzony był niedawno, miał 25 lat wyroku — jemu by tylko dołożyli za zabójstwo to, co odsiedział. Ale on strasznie zaczął tego i ja posłem do Sławka i mówię:

— Stachu, z tego nic nie będzie, on się do tego nawet nie nadaje. Może być nieszczęście, on jeszcze jest młody więzień. Może zdrefić.

I nie wiem — później mnie zabrali i nie wiem, czy tego Wojtowa zabili, czy nie zabili.

Pyt: Ale dlaczego Ukraińcy jemu, Polakowi, kazali? Nie mogli swojemu któremuś?

Bo oni dawali jednego i chcieli, żeby nasz jeden był. Na spółkę.

Pyt: Dlaczego? Was było mało...

Współpraca.

Pyt: Żeby byli chronieni jakoś?

Żeby to była współpraca.

Pyt: On mówił, że mu „każą”. Była na niego silna presja? Musiał to zrobić?

No niby, jak go oddelegowali, no to musiał.

Pyt: A gdyby powiedział, że nie chce?

No to mogłaby mu głowa polecieć.

Pyt: Ukraińcy by mu mogli...?

Ukraińcy czy nasi...

Pyt: Sądzi Pan, że u naszych znalazłby się ktoś, kto by...

Na pewno nie.

Pyt: I dopiero Pan przez Syrycę załatwił to, że...

Tak. Później z nim [Suchockim] żeśmy poszli do Syrycy i porozmawiali. Syryca mówi:

— No trudno. Ale żebyś ust nigdzie nie otworzył. Bo inaczej to źle będzie...

Pyt: To Syryca też potrafił grozić...

No, musiał.

Pyt: On był takim ważnym [człowiekiem] dla Polaków?

On był mądrym człowiekiem. Bardzo mądry, spokojny, zrównoważony, ale żeby utrzymywać współpracę z tymi Ukraińcami, no to trzeba było... Z nimi jakoś... Bo jakby nie było tej współpracy, to by Rosjanie górę brali, albo jacyś *nacmieni*. Tam byli: Czeczeni, Ingusze, Ormianie... I oni mogliby górę wziąć.

Pyt: Czy naprawdę chodziło o to, że Wojtow donosi? Czy czasem nie chodziło o wpływy?

Właściwie to Ukraińcy go się bali. Może im chodziło i o wpływy. Ale to był facet twardy [Wojtow]. On się byle kogo nie bał i dwóch takich smarkaczy to nie było co — chyba żeby go zaskoczyli zniemacka. Ale tak to on by sobie z czterema takimi radę dał.

Pyt: On był wodzem Rosjan?

Tak. On był. On i ten Walka, co mówiłem, że go zabili katorżanie. I mnie się zdaje, że między nimi był ten Kazakow.

Pyt: A tego Walka zarabali niedługo wcześniej — jak Pan szedł do BUR — u...

Jego na wiosnę załatwili. Już Józef siedział. I Heniek siedział.

Pyt: Bo Pan siedział z jego [Walka] zabójcami?

Tak, już później ich posadzili i ja się spotykałem z nimi.

Pyt: Ten Walka też był posadzany o donosicielstwo?

Każdy, kto pracował [na funkcji], był posadzany o donosicielstwo. Bo musiał donosić. Rosjanie przeważnie... wysługiwał się. Każdy nariadczyk czy komendant to wysługiwał się — wyganiają do roboty, kto nie pójdzie, to oni go do tego BUR — u pakuja... To były takie ludzie, którzy się tym zajmowali.

Pyt: A Wojtow miał jakąś funkcję w obozie?

Nie.

Pyt: A pracował?

Nie.

Pyt: I nie był brygadzystą?

Był. Jakiś czas był.

Pyt: Jeszcze był Bielokopytow. Też go podobno zabili...

Bielokopytowa zabili, ale nie Wojtow go zabił, tylko... Rosjanin... Jak jego nazwisko było?... Kurow... To Czeczen był.

Pyt: Bielokopytow był Czeczeńcem?

Tak. A ten był Bielokurow. Ten, co go zabił, Rosjanin. I te Czeczeni się zerwali do bicia, chcieli wziąć górę. Wszędzie, gdzie się takie grupy spotykają, to jedna musi mieć górę. I walka idzie o to właściwie. I oni się spotkali, akurat koło takiego baraku, gdzie mieszkali. A ja znałem i tego, i tego. I oni napadli, te Czeczeńcy, na tego Bielokurowa, i on wyrwał kij taki,

co stał w rogu. Co nosili kible do ubikacje. Ten kij tam stał, on złapał i jak go trzasnął w łeb — na miejscu.

Pyt: I to starczyło? Te grupy już się nie biły?

Rozleciały się.

Pyt: A to nie byli źli ludzie, ten Bielokurow i Bielokopytow? Byli bandytami?

Tak. To byli tacy, no... Nie byli łagodni ani ci, ani ci. Ani ci nie pracowali, ani ci. Ten Bielokurow to chyba miał brygadę, brygadirem był. A na takiego brygadira, jak może ktoś z tych Czeczeńców był tam w brygadzie, to naciskali, żeby nie pracował. Czy może komuś tam krzywdę robił, nie wiem, zmuszał do pracy? Jakaś tam pretensja była, że oni tam na niego nalecieli.

Pyt: Czyli jeśli jakaś nacja za bardzo zwiększała swoje wpływy, to powodowało atak na nią? Na jej przywódcę?

Tak, tak. Automatycznie. Tak zawsze było. Bo później najwięcej było Ukraińców i oni wzięli górę nad innymi.

Pyt: A była taka sytuacja, że Polacy zaczęli zyskiwać za duże wpływy?

Za mało nas było.

Pyt: W ogóle nie liczyliście się?

Nie. Za mało nas było. Nie liczyliśmy się.

Pyt: Ale Ukraińcom na was zależało.

Oni chcieli tylko współpracować. Chcieli.

Pyt: Czyli i wam zależało być z Ukraińcami?

Aa, i nam też zależało. Nam zależało [być] z tym, kto miał górę.

Pyt: A wtedy, kiedy Ukraińcy zlecali Suchockiemu...

Oni nie zlecali naszym. Oni tylko powiedzieli temu [Syrcy], żeby dał człowieka jednego i oni dadzą jednego. Taka rozmowa. Ale kto i jak, to nie wiedzieli o niczym.

Pyt: Jak Pan sądzi — musiał ktoś z Polaków wziąć udział w tym zabójstwie? Zamiast Suchockiego?

A ja nie wiem, jak to się później stało, bo mnie później zaraz wywieźli.

Pyt: I nie wie Pan, czy ten Wojtow w ogóle...

Nie wiem, czy ten Wojtow zginął, czy nie.

Pyt: I to był jedyny taki wypadek, że było wskazanie, że ktoś z Polaków musi zabić kogoś? Bo Pan mówił, że w zasadzie Polacy nie zabijali, tylko bili.

Bili, tak.

Pyt: To był pierwszy raz, kiedy mieli zabić?

Tak, to był pierwszy raz, co była taka współpraca ukraińsko — polska.

Pyt: A jak Pan sądzi, gdyby Kazior na przykład był wtedy na wolności, to by mu to zlecili?

Im by nie zlecili, bo już my mieliśmy małe wyroki. My już odsiedzieli po 7 lat w obozach. Już szkoda było takiego człowieka marnować, żeby on dostał ponownie 25 lat. Przeważnie wykonawcy — czy to Ukraińcy byli, dużo takich wykonawców znałem — to już wszyscy mieli wyroki 25 — letnie. Że odsiedział 2 lata albo rok. Jak on zabił, było śledztwo i jemu dorzucili do tych 25 lat.

Pyt: Wyście sobie dobrze zdawali sprawę z ówczesnego kodeksu karnego?

A jakże!

Pyt: Że nie dostanie np. kary śmierci...

Nie, dostałby karę śmierci, żeby zabił, tak jak Makarewicz — zabił wolnego, jakiegoś inżynierka czy kogoś innego, kto podobnież bardzo dokuczał więźniom i one zdecydowali się go zabić. Za takiego dostał karę śmierci. Ale za więźnia to nie.

Pyt: A jak Pan sądzi, gdyby Kazior miał pójść załatwić tego Wojtowa, to poszedłby?

No Kazior to akurat bardzo dobrze żył, i ja bardzo dobrze żyłem z tym Wojtowem. [śmiech] Z tym Walką, *nariadczykiem*, bardzo dobrze żyłem, co go zabili Ukraińcy. Aż mi żal go było. Czy ja poszedłem do pracy, czy nie — bo on myszkował po barakach, kto poszedł do pracy, a kto nie — przychodzi nieraz, ja leżę:

— A kto tu leży? — a ja wychylam głowę — Aaa, ty, morda, no leży...

I zabierze się i pójdzie. Dobre stosunki śmy poprostu z nim mieli.

Pyt: Wyście nie próbowali raczej sprzymierzyć się z Rosjanami, skoro były takie dobre stosunki?

Inaczej by wyglądała sprawa między nami a Rosjanami, a między nami a Ukraińcami. Niby Ukraińcy i my to byliśmy pokrzywdzonymi narodami. A Rosjanie to byli już tak, jakby byli gospodarzami tego.

Pyt: Czyli była nieufność wobec Rosjan?

Tak. Była ta nieufność.

Pyt: Że on w każdej chwili może na przykład zacząć donosić?

Tak. Tak. Jemu się nie ufało. Prędzej zaufałem Ukraińcowi. Ale jako koledzy Rosjanie byli bardzo dobrzy.

Pyt: A jak Urbanowicz i Kazior siedzieli w BUR—ze, to było przeciwko nim jakieś śledztwo?

Było.

Pyt: I przesłuchiowano ich?

Tak. I zdaje się, że jakieś wyroki dostali.

Pyt: Za pobicie? Mimo, że tylko pobili, a nie zabili?

Tak. Zdaje mi się, że tak. Że tam były wyroki wydane.

Pyt: Czyli od nowa liczenie odsiadki?

Tak. Nie jestem pewny, ale zdaje się ich sądzili.

Pyt: Czy li czy zabili, czy pobili, to to samo?

No, może mniejsze wyroki? Nie wiem, bo mnie później wywieźli i nie wiem, jak się ta sprawa skończyła.

Pyt: A była możliwość, że Kazior miał wyrok 10 lat, miał trochę odsiedziane...

7 lat miał odsiedziane.

Pyt: A gdyby zabił, dostałby od nowa nie 10, a 25 lat?

Dostałby. Dostałby 25 lat.

Pyt: Czyli na wykonawców powinni iść ludzie z 25—letnimi wyrokami...

Tak właśnie wybierano [wykonawców]. Ukraińcy tak właśnie swoich wybierali. Tych, co zabili tego Byczkova, to 25—letniki. Jeden odsiedział rok, drugi półtora.

Pyt: Byli wśród Polaków ludzie z 25—letnimi wyrokami?

Byli. Józef Urbanowicz miał 25 lat, ten Stach Suchocki... Ci nowi, co poprzyjeżdżali później, mieli wszyscy po 25 lat. Ci, co sążeni do 1948 roku, to mieli po 10. Po 1948 roku wszyscy mieli po 25 lat. Nawet już Rosjanie swoim *bytawikom* dawali po 25 lat. Wyszedł taki artykuł — *ot siedmiowo—wasmowo* — i z tego artykułu wszyscy dostawali 25 lat. Nie było 10—latków.

Pyt: A w Kingirze na którym łagpunkcie Pan był? Bo tam zdaje się były dwa męskie...

Ale one zjednały się. Najpierw byłem w Pierwszym, w Drugim były kobiety, a w Trzecim znów mężczyźni. A Czwarty to był ten BUR. Później nas przegonili na miejsce kobiet, a kobiety na miejsce nas.

Pyt: Czyli tak, jakby Pan był w Drugim?

Tak. Ale potem to mieszało się, nie było różnicy, w którym, nie było żadnej granicy.

Pyt. Nie było wewnętrznego muru?

Nie, tylko od kobiet był.

Pyt. A jaki był Józef Urbanowicz? Skąd był, z jakiego terenu?

Grodno, koło Grodna.

Pyt. On też był waszym kumplem?

Tak, tak. Dobry chłopak, fajny. Silne chłopisko, nie zmęczony po obozach. Bo my, jak on przyjechał, to po 6 lat tej najgorszej męki żeśmy przeszli. A później to w obozach już nie było tak strasznie ciężko. No trzeba było pracować, ale już byli sami polityczni, już nie bili nikogo, do roboty już tak nie zaganiali... Już było wszystko umiarkowane.

Pyt. Ale dlatego, że się polepszyło, czy wyście okrzepili?

Polepszyło się. Już 7 lat po wojnie było. Najgorsze były lata 1945, 1946 i 1947. I 1948. Potem już troszeczkę i zarobić chleba więcej można było, łatwiej, i tej zupy więcej dawali...

Pyt. A brak kryminalistów był pozytywny?

Tak. Nikt na nikogo nie napadał, nie okradali się wzajemnie, nie bili się. Bo w tych obozach bytowych to stale bójki, stale draki. Stale. Stale się bili.

Pyt. Was politycznych też bito? Kryminalni was bili?

Taaak, a jak... Zmuszali do roboty, trzeba się było trochę bronić... Słaba wtenczas obrona była, ale człowiek się bronił jak mógł. Takie drobne woryszki to i chleb wyrwali...

Pyt. Józef Urbanowicz to nie była rodzina Henryka?

Nie. Nie.

Pyt. Czy spotkał Pan może takiego Rosjanina: Kuźniecowa?

Spotkałem, ale w Moskwie w więzieniu.

Pyt. Kim on wtedy był?

Nikim nie był. Siedział w więzieniu.

Pyt. A zanim się dostał do więzienia?

Tego nie wiem. Bogatym to on nie był. To był Rosjanin, bogatym nie był, bo jak mu paczki podawali, to bardzo skromne. Bo siedział z nami taki Morozow, enkawudzista, Żyd, to temu to podawali i ikrę, i tytoń, i chleb. A temu to takie pajdki — widocznie żona dostawała te pajdki, pajdeczki, dawali jej na pewno na dzień wyżywienie. I kartofle w mundurkach dostawał; te kartofle jak groszek. I mleka litr, raz na tydzień.

Pyt. Młody był czy w średnim wieku?

Miał jakieś 35 lat.

Pyt. Wykształcony?

Tak. Tak. Nie tak bardzo, ale miał trochę szkoły, widać było po nim.

Pyt. A widać było, że to wojskowy?

Mógł być wojskowy. Tak.

Pyt. Potem go już Pan nie spotkał?

Nigdy go nie spotkałem.

Pyt. To było na śledztwie? On był i Pan też?

Tak.

Pyt. A Słuczenkow był w Kingirze? Taki Ukrainiec? Głęb na niego mówili?

Nie, nie znałem takiego.

Pyt. Wspomniał Pan wczoraj o Rosjaninie, bandycie, co się Pan na niego z nożem szykował...

Aaa, to ten Graco, co z tym Wierzbickim... Bo Wierzbicki udawał błątnego, a tamten, Graco, był suka. I on do niego startował, a myśmy poszli go bronić. Bo on [Wierzbicki] dopiero przyjechał. On [Graco] się dobijał do niego, „Kto ty jest?”.

Pyt: Graco to kliczka?

Nie, to nazwisko. Ale to był bandzior... A język to miał stalowy.

Pyt: Co to znaczy?

Gadać mógł — przegadał diabli wiedzą kogo. [śmiech]

Pyt: Doszło z nim do bójk?

Nie doszło. Myśmy wpadli do niego... To dobrze, że jego nie było... Oo, do dziś Boga chwałę, że go tam nie było. Bo moglibyśmy go poharatać. Żarski Adam był [z nami], co miał parę miesięcy do końca wyroku. Chłopaczyna by dostał wyrok, za takiego drania.

Pyt: Graco nic się nie stało?

Nie, nic.

Pyt: Wierzbickiemu również?

Nic.

Pyt: Wierzbicki był odważny?

Nie. Właśnie okazało się, że nie jest odważny. Był tchórz. Tylko jego widocznie enkawudziści tak nastawiali. A on był tchórz.

Pyt: A kiedy się Pan dowiedział, że był bunt w Kingirze?

Spotkałem na Północy tego właśnie Stacha Borodzina. Jego stamtąd, z tego buntu, przewieźli tam, do Inty. Tylko nie na nasz [flagpunkt], jakoś tak się spotkaliśmy, że nie mogliśmy ze sobą rozmawiać, tylko z daleka żeśmy krzyczeli. Bo jemu powiedziano, że ja tu jestem, a mnie, że „tam ktoś z Karagandy ciebie woła”. I on mi powiedział o tym buncie.

Pyt: To znaczy tak mniej więcej co mówił?

Mówił, że powstanie było i bardzo dużo ludzi pozabijali. W ogóle nie mogliśmy rozmawiać tam...

Pyt: Wspomnił coś o zabitych Polakach?

Nie. Bo ja go pytałem:

— A kto tam mógł zginąć? Zginął ktoś z naszych?

On powiedział, że nic nie wie, bo ich wyprowadzili i od razu zabrali i przywieźli tutaj. On nic nie wiedział.

Pyt: Ale Pan jakoś się zdziwił tą informacją?

Tak bardzo się nie zdziwiłem, bo przecież wiedziałem, że tam się szykuje trochę coś.

Pyt: Ale że aż powstanie?...

Że aż powstanie, to nie przypuszczałem. Ja myślałem, że tylko tak, że może jakieś walki między sobą, Ukraińcy z kimś tam...

Pyt: Że walka o władzę będzie w obozie, tak?

Tak. Ale że pójdą na takie... Żeby władzę wziąć w swoje ręce — myśmy tak rozmawiali — żeby Ruskie, policja nie wiedziała, co się w obozie dzieje. Żeby nie była zorientowana. Żeby nie było donosicieli, żeby oni nie mieli pojęcia, co tu się dzieje. A oni do tego nie chcieli dopuścić. Oni za wszelką cenę musieli mieć donosicieli.

Pyt: Pamięta Pan kogoś z władzy obozowej?

Tak. Ten, co mnie posadził, to się nazywał Małakanow.

Pyt: To był operupełnomoczen?

Tak. Naczelnik, co nam robotę w środku zlecał, to był Baranow. Bardzo dobry człowiek.

Pyt: A inni operupełnomoczeni?

Poza tym nie miałem [kontaktu].

Pyt: Ale było ich więcej?

Było, było. Najgorszy to był ten w więzieniu [BUR—ze], taki gówniarz ruski, nieduży. Zapomniałem jego nazwiska. On rozstrzelał tego Makarewicza.

Pyt: A gdzie? W Kingirze? Na terenie obozu?

Nie, wyprowadzili poza.

Pyt: Ale to nie była publiczna egzekucja?

Wieczorem go rozstrzelali. Nawet widzieli [więźniowie], jak z pracy czy do pracy szli, to widzieli.

Pyt: Wyście nie naradzali się, żeby coś zrobić choćby po rozstrzelaniu Makarewicza? Żeby pokazać, że się z tym nie zgadzacie...

No nic nie można było zrobić. Jeszcze przecież siedziało wtedy naszych sporo w BUR—ze. Co tam można było zrobić? Zaprotestować?

Pyt: Rozstrzelano go wtedy, gdy Pan był już w BUR—ze?

Już wyszłem. Już do pracy chodziłem. Jeszcze, pamiętam, taki list dałem takiemu wolnemu, żeby puścił do skrzynki pocztowej — do jego [Makarewicza] matki.

Pyt: A adres Panu dał Kazior?

Tak.

Pyt: Pan cały czas nie jest pewien, czy tak brzmi to nazwisko [Makarewicz]?

Cały czas nie jestem pewny.

Pyt: A jego imię?

I imienia nie pamiętam.

Pyt: Makarewicz był młodszy od was?

Nie, młody, ale nie był młodszy. Starszy trochę. Ja jego nie znałem przecież.

Pyt: Czy to był wyjątkowy wypadek, że rozstrzelano więźnia w Kingirze?

Wyjątkowy wypadek, tak. Mało tam tego robili. Albo gdzieś wywozili, albo coś. I jego przywieźli, on nie w naszym obozie zrobił przestępstwo — a na Rudniku, w kopalni rudy. To było nie tak daleko, ale nie u nas.

Pyt: Na którym Rudniku?

Nie wiem.

Pyt: Słyszał Pan jeszcze o jakimś Polaku skazanym na karę śmierci w Kingirze?

Nie.

Pyt: Stach Szamatowicz ponoć uciekał z obozu...

A tak. Znałem Stacha Szamatowicza bardzo dobrze.

Pyt: Z Kingiru?

Tak.

Pyt: On był w waszej paczce?

Nie, ale mówiłem wczoraj — jak było trzeba, to przyleciał na tych Ukraińców. Przyszedł mnie na pomoc. Ten Stach Szamatowicz był krawcem w szwalni, szył w obozie ubrania. Dla obozów to on tam mało co szył, a przeważnie szył dla obsługi obozowej. Tam był Władek, krawiec z Lublina, i on. I jeszcze jeden z Warszawy był, bardzo dobry krawiec, ale jak on się nazywał? Jego bardzo mało znałem, wyprowadzali go, on szył naczalstwu ubrania, do domów go sprowadzali. No on był dumny, on nie chciał ze mną rozmawiać. Wielka szucha.

Pyt: A kiedy Szamatowicz uciekał z obozu?

To było chyba rok przed moim wyjazdem.

Pyt: To znaczy 1950?

1949 najdalej. [Uciekł] z naszego obozu.

Pyt: I jeszcze pięciu innych...

Tamtych nie znałem osobiście.

Pyt: To Polacy byli?

Nie, Ukraińcy, i chyba jeden Ruski. Ale połapali ich.

Pyt: Oni z obozu wyszli, czy z obiektu pracy?

Z obozu, w nocy, pod samą wyszką przecięli druty i poszli.

Pyt: To było lato?

Tak. Zimą to nie ma szans. I latem tam nie ma szans! Tam 100 kilometrów człowieka gołym okiem zobaczy!... To jest step, równina!

Pyt: Długo byli w tej ucieczce?

W Akmolińsku chyba Staśka złapali.

Pyt: Oni się rozdzielili?

Tak. Tych trochę wcześniej [złapali], później i Stacha złapali, po jakichś 2 tygodniach zebrali [więźniów obozu] na placu, wyczytali, że połapali...

Pyt: Ale już nie przywieźli ich z powrotem?

Nie. Jak go w Akmolińsku złapali, to on już tam na pewno siedział.

Pyt: Potem Pan go spotkał? W Polsce?

Nie.

Pyt: To nie wiadomo właściwie, co się z nimi stało?

No nie wiadomo.

Pyt: A kogoś z tej ucieczki przywieziono do obozu?

Nie, nikogo.

Pyt: Były inne ucieczki?...

[To był] Jedyny wypadek, to oni. Bo tak w obozach to było, że uciekali, ale tutaj to jedyny wypadek. Tu nie było szans ucieczki. Jaka ucieczka, jak na 100 kilometrów widać człowieka? Chyba żeby samolotem pojechał, albo jaki samochód... Ale samochodem też go dogonią.

Pyt: Ale do Akmolińska udało mu się [dotrzeć]... To kawał drogi...

I ja się bardzo dziwię, jak oni to zrobili. Widocznie pociągiem, gdzieś w towarowy pociąg wsiedli na stacji i pojechali.

Pyt: Nikt z was nie wiedział o tej ucieczce, że się szykuje? Nie mieliście propozycji wzięcia udziału?

Nie, nie. To oni bardzo potajemnie zrobili sami.

Pyt: A dlaczego właśnie on znalazł się w tej grupie?

Nie wiem. Widocznie byli oni znajomi z sobą. Może w poprzednich obozach byli razem? Przecież ja też miałem takich Ukraińców, co byłem z nimi w poprzednich obozach. I bardzo dobrze z nimi żyłem.

Pyt: Czy coś Panu mówi nazwisko Pietro Poleszczuk?

Obleszczuk. A czy on Pietro się nazywał? Może i Pietro. Ale on nie był w Kingirze, ale na Północy [w Incie].

Pyt: Rosjanin? Ukrainiec?

Ukrainiec.

Pyt: On był jakąś szychą wśród Ukraińców?

Tak. Jak siedziałem w BUR — ze, to on był brygadzystą. To znaczy jak z BUR — u wyszłem, to w taki sztraf — barak popadłem. To on był tym brygadzystą.

Pyt: W karnej brygadzie?

Tak. Chyba z pół roku byłem w tej karnej brygadzie.

Pyt: To był dobry człowiek?

O, nie!... Kawał drania. Ale do mnie on nie był zły. Ale później, jak się na wolności spotkaliśmy, tośmy się pobili.

Pyt: Tam w Incie?

Tak. Nie tylko ja, bośmy się pobili grupowo — Polacy z Ukraińcami.

Pyt: A o co poszło?

O takie, one na nas tam, papychać nas, a my się nie dali... Ismy się poharatali zdrowo z nimi.

Pyt: A kto wygrał?

No, ich było dużo, nas było niedużo. Ale nie daliśmy się tak pobić bardzo, nie. Tego Obleszczuka tośmy zbili mocno, że go zabrali na samochód. Później się mścił na nas, bandy organizował i napadał na nas. Na mnie nie napadł, ale na kolegów napadł. A później napadli na Litwinów i zabili 4 Litwinów. Ta sama banda, co się z nami biła. Porznęli Litwinów nożami, 4 zarznęli od razu.

Pyt: Za co?

Nacjonaliści ukraińscy. Popili sobie i porznęli Litwinów. Litwini nie umieli się tak odbijać, mięcejšie w bitwach, my byliśmy twardsi, na nas tak bardzo się nie mogli wyżyć.

[Obleszczuka zabrali do więzienia] i chcieli go później Ukraińcy odbić, jak go przewozili... Zebrała się grupa, chcieli go odbić, i zastrzelili go [Obleszczuka]. Strażnicy go zastrzelili. Postrzelali tych, co chcieli go odbić...

Pyt: Czy to była banda nacjonalistów, czy rabunkowa?

Nie, nacjonaliści.

Pyt: Banderowcy?

Banderowcy.

Pyt: Czy on miał jakiś wysoki stopień wojskowy?

Nie sędzę. Na pewno sotnikiem był... Bo tam był jeszcze taki rywal jego, oni się kłócili, darli się z sobą, bo coś tam nie podzielili [?]. Puka się nazywał.

Pyt: A jak imię?

Nie pamiętam. Oni między sobą bardzo się nie lubili. O co im poszło, nie wiem.

Pyt: Puka też był banderowcem?

Też banderowcem, ale mnie się zdaje, że on był... Któryś z nich był u Mielnika, a któryś u Bandery.

Pyt: I stąd były konflikty?

Jeszcze nie stąd, bo oni się jeszcze tak bardzo nie wyróżniali między sobą. One jeszcze mieli jakieś porachunki między sobą. Bo ten Puka też siedział razem ze mną w tym sztraf — baraku. I no nie był brygadirem, tylko Obleszczuk. Ale Puka go się nie bał.

Podejrzewam, że Puka to był taki kat. Wykonawca, kat. Ja go tak zawsze podejrzewałem. Już nie puścił, jak złapał...

Pyt: Sympatycznie było na tej Incie...

Na Incie tak...

Pyt: A za co Pan podpadł pod BUR?

Na Incie? Od razu popadłem, jak przyjechałem z tej Karagandy. Rzucili nas na Piąty na kwarantannę. Siedzieliśmy tam jakiś czas, później nas do roboty zaczęli wyprowadzać. No a my, co przyjechalibyśmy z Karagandy, tośmy się razem taką grupką trzymali. Było tam kilku Ruskich, kilku Ukraińców i ja Polak jeden. Bo tego drugiego Polaka, Gluzę, zabrali. I tak śmy się trzymali, i nie dawaliśmy się, żeby tam nami pomiatali. I wyprowadzili nas kiedyś w kamieniołomy, żebyśmy pracowali. I myśmy nie chcieli pracować. Najpierw do nas podskoczył,

że on nas zmusi do roboty. I my jemu tam łanie żeśmy sprawili, temu *komandirowi*. I powiedzieliśmy, żeby nam ogień rozpalił, i drzewo donosił, a my się tylko będziemy grzać.

No i tak cały dzień było. Drzewa nam donosili, ogień palili, on dostał tyle, wiele mu wlało, a myśmy się grzali. Ale już jak na wieczór żeśmy przyszli, to już nas obstawili *nadziratieli*, i już nie puścili do baraków, tylko prosto do BUR—u. Za to. I tak żeśmy tam cały miesiąc siedzieli w tym BUR—ze, na tym Piątym, na tej kwarantannie.

Później nas rozdzielili po wszystkich ołpach: dwóch tu, dwóch tu... Ja popadłem z takim Rosjaninem, Wołodia Sinicyn się nazywał, on był medyk, zostało mu już niedługo siedzieć, rok czasu. Przywieźli nas na Szósty, i też od razu do BUR—u. Później przyszedł naczelnik tego obozu i pyta się, dlaczego tak niegościn nie nas przyjęli w tym obozie, że od razu do BUR—u przyjechali. Ja mówię:

— Toż przecież ja nie przyjmowałem gości, tylko wy *prynimali*. *Tak wy skażytie, paciemu wy pryniali tak płocho*.

No to on mówi, że nie wie, bo on się tym nie trudni, tylko on chciałby wiedzieć, czy specjalistów jakichś, górników nie ma. Ja [mówię] kopalni na oczy nie widziałem jeszcze. Wszędzie pracowałem, ale w kopalni jeszcze nie. I na tym się rozmowa skończyła. Poszedł, a ja dalej siedziałem.

Później nas wyprowadzili na robotę i kazali rozładować — a to zimą było — takie sanie z odchodami z ubikacji. Wyprowadzili nas sporo, nie tylko mnie. I myśmy odmówili tej roboty, wszyscy. Uj, jaka draka była — w kajdanki nas zakuwali, z powrotem do BUR—u, tam zaczęli naas bić, my ich nogami... Cały ten BUR aż drżał, te wszystkie cele zaczęły walić w drzwi, hryja się podniosła... Mnie wrzucili do takiej celi, w kajdankach; później, jak się uspokoiło, przyszedł [strażnik] i rozkuł mnie z tych kajdanek. I 5 dni ścisłego, bez jedzenia, tylko woda i kawałek chleba.

Przesiedziałem te 5 dni, to już specjalny taki kąt do odsiadki. A później już do tego sztraf—baraku mnie zabrali.

I o tak, za nic człowiek wpadał. Ha...

Pyt. Czyli po Kingirze Pan już w ogóle nie pracował, tak?

Pracowałem tyle, ile chciałem.

żona: Pewnie przeczuwał, że przyjdzie jeszcze domek postawić...

Pracowałem, ale już nie ciężko. Pracowałem w instalacyjnym, u Surwiłły Litwina w brygadzie. Nie, najpierw u Karatkowa, Ruskiego. U Karatkowa chciałem, to robiłem, a nie, to nie. Zaczęli już płacić trochę pieniędzy, to jak wziąłem te pieniądze, to poszłem, kupiłem wódkę i przepiłem z nim tę wódkę. [...] Fajny był chłop, Karatkov. Później go zabrali na transport, zostałem bez Karatkowa.

No to później do Surwiłły poszłem, tam nasze chłopaki były:

— Chodź — mówią — do nas.

Tam znów miałem dobrze, bo ten Surwiłło też lubiał sobie popić, to mu czasem postawiłem. W kopalni miałem 5 wentylatorów do obsługi — wyłączyć na 10 minut, żeby postał, odpoczął ten wentylator, durgi, trzeci — i na górę, umyć się i robota skończona. On [Surwiłło] później mi [mówi]:

— Eee, po co ci do kopalni jechać, ty będziesz pilnował koło szybu, żeby tytoniu do kopalni nie przenosili. Nie boisz się nikogo, to ciebie się będą bać, nie będą nosić tytoniu.

— To dobra — mówię — będę stał.

Tam mi najlepiej było. Nikogo ja tam nie rewidowałem, nikogo nie ruszałem... Przed samym [moim] zwolnieniem [z obozu] już to, cholera, wybuchło w tej kopalni [śmiech]... Palili tam,

skurczybyki, Ukraińcy, i wzięli zerwali... Kiepsko było, zaczęli się do mnie czepiać o to, że dla czego ja przepuściłem tytoń. Ja mówię:

— Oni motory tam zwozili, toż on nie mógł w to żelastwo schować tytoniu? W kieszeni nie miał.

I dali spokój. Później mnie ten Surwiłło podtrzymał... A siedem ludzi zabiło. Był zryw.

Pyt. To znaczy gaz...

Gaz, metan się zerwał. Ślusarze, Ukraińcy pojechali...

●

Pyt. Wracając do waszej wtyki w Kingirze — Pan uważa, że Kazakow mógł być taką wtyką?

Tak po całej tej rozmowie, to tak było. On mówił mnie, że on był tym komendantem policji na cały ten obóz, jak było powstanie. Ze Stasią Pietkiewicz rozmawiałem, to powiedziała, że ten, co był komendantem policji, uciekł, że to był kapuś. No to tak wychodzi.

Pyt. A ona potwierdzała, że to ten człowiek?

Nie, ona go nie widziała. Powiedziała, że jakby go zobaczyła, to by poznała, ale jakoś do tego nie doszło.

Pyt. Jak Pan sądzi, gdyby ktoś chciał Polaków przystopować, żeby nie mieli za dużych wpływów w obozie, to na kogo padłby wyrok?

Zależy w jakim obozie.

Pyt. W Kingirze.

Na pewno Syrycę by usunęli.

Pyt. A Leon Andrzejczak?

Nie, on za bardzo nie angażował się. To był stary więzień, od 1939 roku, miał swoich znajomych pośród starych więźniów, oni się razem trzymali.

Pyt. Był konflikt między wami a starymi więźniami?

Nie, nie. Starego więźnia się zawsze uważało.

Pyt. Wspomniał Pan, że Czyżewski był w Kingirze. Czy był antagonizm między akowcami, a starymi, przedwojennymi oficerami?

Nie, nie, nie. Uważaliśmy go bardzo, tego Czyżewskiego. Bardzośmy go lubili. Częstośmy chodzili do niego porozmawiać.

Pyt. Ale on nie odgrywał jakiejś [przywódczej] roli?

Nie. Żadnej roli nie odgrywał, tylko pochwalał nas, jakśmy się upominali o swoich. Pochwalał, że w obozach to on pierwsze spotyka, żeby Polacy się tak organizowali i upominali jeden za drugim.

Jego zwolnili później. Tam była jeszcze po jednej sprawie [z Czyżewskim] pani Malinowska. Ona w szpitalu pracowała. Oni [Malinowska i Czyżewski] byli wyznaczeni do repatriacji dzieci polskich z Rosji.

Pyt. Jak się Anders organizował, tak?

Tak. Jak Anders odszedł, ich posadzili.

Pyt. Pan pamięta stopień Czyżewskiego?

Major chyba.

Pyt. A byli jeszcze jacyś wysocy oficerowie polscy?

Nie. Tylko on jeden.

Pyt. A nazwisko Tomaszewicz coś Panu mówi?

Nie.

Pyt. Miał przyjechać z Ekibastusu...

To wśród tych katorżan chyba, co przyjechali...

Pyt: A przyjechał za Pana bytności w Kingirze transport, o którym mówiono, że to buntownicy?

Nie. Tylko ten jeden to ci katorżanie. Ale skąd oni? Mówili, skąd przybyli, ale zapomniałem. Był z nimi ten Baczanowski i ten Stasio. Stasio miał 25 lat zdaje się wyroku, a Baczanowski 10. On już dawno siedział, z 1944 roku, z jakiegoś oddziału był.

Pyt: Zacznijmy może od wyroku.

Ja zostałem aresztowany we wrześniu 1944 roku. Zabrano mnie do Lidy, nie tylko mnie, a całą naszą grupę, razem z komendantem placówki „Naganem”, dwóch Rogalskich...

Pyt: Gdzie była ta placówka?

Koło Nowogródka. I ten „Eryk” tam był z oddziałem, myśmy byli w jego oddziale właściwie, tego „Eryka”.

W Lidzie śledztwo, i tam znaleźli się tacy... Bo ja wszystkiemu zaprzeczałem, bo mnie z oddziałem nie złapano, ale już po drodze dowiedzieli się [Rosjanie] od ludzi, że jeden z naszych to jest komendant placówki... Bo tam taki Bukato był ruską wtyką — pod jego mieszkanie podjechali i już wszystko wiedzieli. A on [Bukato] był w oddziale „Eryka” też. I on nas znał dobrze.

Od razy wyszli stamtąd do tego Dudka Franciszka:

— Ej, ty, „Nagan” takoj siakoj...

I zaczęli go bić. No i zawieźli nas do Lidy, tam śledztwo... Był jeszcze z nami aresztowany brat tego Dudka, Ludwik. On umarł w Lidzie na tyfus.

I ja chorowałem tam wtenczas na tyfus, bo tam panował tyfus. Brud był, wszy, straszne warunki.

Później śledztwo się zaczęło, znaleźli się tacy, co trochę kapowali, naoczne świadki — wydali. Bo ja zaprzeczałem, że ja nie byłem, nie znam tego „Eryka”. Dopiero jak z tego oddziału znaleźli się: Maciejko i ten Bukato, przyszli na *oczne stawki*, powiedzieli:

— My jego znamy, był, miał karabin, chodził z nami.

Ale ja wszystko jedno, nie przyznałem się. Mówiłem, że uciekałem kiedyś, bo strzały słyszałem w lesie, i oni mnie wtedy złapali i dlatego byłem z nimi. Ale byłem tylko jako zatrzymany.

Wszystkiego wypierałem się, ale to nic nie pomogło. Sprawa się odbyła, Maciejko, co sypał nas, też z tego oddziału „Eryka”, to dostał karę śmierci. Bo jemu udowodnili, że on gdzieś tam Ruskiego w czasie walki zabił. A Dudek, „Nagan” — udowodnili mu dwa zabójstwa, że on tam kogoś rozstrzelał.

Pyt: I też dostał KS?

Też dostał karę śmierci. No były tam takie wypadki, że szpiegów łapali. Szpicle chodzili, jak przyłapali, to...

A my dostaliśmy po 10 lat. Dwóch Rogalskich i ja. I zawieźli nas do Smoleńska, a Dudka „Nagana” i Maciejkę wywieźli do Magadanu, na Kołymę.

Pyt: Czyli zamienili im wyroki?

Zamienili na po 20 lat katorgi. Ten Dudek po 12 latach wrócił. A Maciejko — nie słyszałem, żeby wrócił.

Pyt: Jak miał na imię Maciejko?

Chyba Zygmunt.

A nas wywieźli do obozów. W Smoleńsku byliśmy na kwarantannie jakiś czas, a później przerwucili nas do głównych obozów, to było w marcu [1945], nowe baraki postawili na śniegu, śniegu w ogóle nie wyrzucili. Wielkie baraki, ogromne, beczka taka od smoły, dno wybite i

tam piec; palili tam całą noc i siedzieli tak koło tej beczki. Do roboty nas gonili żwir ładować, potrzebne na budowanie dróg. Później nas zawieźli okopy niemieckie rozbierać, bunkry. Myśmy tam rozbierali jeden dzień, drugi dzień, i przed wieczorem żeśmy się zmówili, że uciekniemy.

Było nas 52 ludzi tam, na tej robocie. Ochroniarzy było 10 osób, po pięciu na samochodzie, bo dwoma samochodami nas wozili, to było dosyć daleko [od obozu]. Był tam taki Szawluk, kapral z partyzantki od „Ragnera”, i on to zorganizował. Wziął do roboty mnie — do rozbierania tych żołnierzy — i Rogalskiego Janka. I ze swojego oddziału, bo ich tam znał: Taratuta był jeden, i Czarnel zdaje się. Każdy miał swojego żołnierza rozbroić.

No i jak oni nas na wieczór: zbiórka, piątkami poustawiali, przeliczył, 25 ludzi miał czy 26... Myśmy się ustawili tak, żeby wsiadać do samochodu ostatni, w ostatniej piątce — to akurat przy samych żołnierzach usiadzemy (bo oni z tyłu byli, z karabinami). No i hasło było takie, że Szawluk podawał... A tamci na samochodzie [drugim] też mieli swojego [przywódcę], też wytypowali pięciu ludzi i na hasło też mieli to samo robić.

No i [Szawluk] podał hasło, myśmy się odwrócili, ja złapałem mu za karabin... Bez problemu. Szarpał się trochę, ale... oddał, bez niczego. Bez żadnego wystrzału rozbrojeni zostali w przeciągu minuty.

I z tymi karabinami rozlecieliśmy się. Zorganizował dobrze rozbrojenie, ale nie zorganizował dojścia do dalszego, tylko: „Gdzie kto chce, niech idzie”. To nie było dobre. Chociaż może i dobre — za duża siła, żeby się gdzieś przedrzeć, a tak pojedynczo może większe szanse ktoś będzie miał.

Myśmy uciekli do takiego lasu, już zmrok się robił, jak obliczyliśmy, to było już 6 kwietnia [1945], sama roztopa, a w tym lesie — myśmy myśleli, że las — a tu po kolana woda. Trzęsawisko. Żeśmy powpadali tam w wodę, tośmy tak chlupali się w tej wodzie. Porozlatali się, diabli wiedzą, tylkośmy trzech zostali: Janek Rogalski, ja i Czarnel. On zginął w obozach, ten Czarnel.

No i poszliśmy. Chlapaliśmy się, chlapali, pomęczyliśmy się, później na jakąś wysepkę żeśmy się wydrapali z tej wody, gałęzi śmy trochę położyli, troszkę odpoczęli, ale jaki tu odpoczynek, jak tu tak człowiek zmoczony, zziębnięty — w nocy troszkę mrozek przyłapał... Nogi żeśmy rozbuli, to nam te onuce pozamarzały na kość, żeśmy rano nie mogli poobuwać się... I znów do rana śmy doczekali i znów żeśmy się posunęli, przeważnie krzakami żeśmy szli, lasem.

Na wieczór żeśmy zaszli do takiego dziadka. Dziadek nam kawałek chleba dał, pamiętam, [...], i poszliśmy dalej. W tej wsi, gdzieśmy od tego dziadka wyszli — dwóch żołnierzy z karabinami wyskoczyło nam z takiego zakrętu.

Pyt: A wy cały czas mieliście te karabiny?

Tak, ja miałem i Rogalski, a Czarnel nie miał. Ale myśmy mieli karabiny na pogotowiu, a oni mieli na plecach. I śmy się bardzo szybko zetknęli... Oni stali:

— *Kto idiot?!*

— *Swoj.*

I karabiny na nich, a oni na plecach swoje. I tak: oni tu [krok w swoją stronę], a my tak [krok w swoją], na nich karabiny. Odprowadziliśmy ich lufami. Jakby sięgnął po karabin, to by dostał. Za dom żeśmy skoczyli, ciemno, nic. W porządku, przeszedł numer.

Sześć dni żeśmy szli takim sposobem. Aż w końcu zachorował ten Rogalski. I zbuntowało się tych dwóch moich [towarzyszy], żeby karabinów nie brać, żeby rzucić, bo one nic nie dają, a iść na szosę mińską i prostą drogą iść, cywilów nikt nie ruszy. No to ja mówię: „Jak tak

chcecie, to rzucimy, pójdziemy". Po krzakach ciężko iść i jeść nie ma co, i nie przejdzie się — dużo wojska rzucili na obławę. Gdzie się nie potknęliśmy, to zaraz strzały.

No tośmy poszli na tę szosę. Tylkośmy przeszli jakieś 150 metrów:

— *Stoj! Kto idiot?!*

No to my nazad z tej szosy i choda! „Kto idiot” — wiadomo, kto idiot. [śmiech] A oni z tych karabinów maszynowych po nas. Sieją, jak cholera. Dobrze, że tak mieliśmy z góry. Tylko gwiżdżą kule koło uszu. Na czworakach, tak, siak, polecieci w krzaki, dalej, ale kule wszystko jedno, gwiżdżą. Grzeją do nas jak diabli. A szosa miała taki łuk, i oni [Rosjanie] wsiedli na samochód i po tym łuku jeżdżą, nie dają nam przeskoczyć na drugą stronę. Bo nam trzeba tam iść — tutaj nie, bo tu straszne trzęsawisko i rzeka. Tu nie mamy wyjścia. A jakbyśmy przelecieli [przez szosę], to dalej jest duży las i tym lasem moglibyśmy uciec.

A oni jeżdżą, świecą reflektorami, żeby nas nie puścić. A sami zorganizowali pościg w nocy, i z psami za nami. Ja mówię:

— Chłopaki, chyba one z psami za nami lecą.

A Czarnel mówi:

— Gdzie z psami, tu dzikie świny tak czasami po lesie latały i tak fukały...

— Nie, to nie dzikie świny...

Idziemy, idziemy, a tu już koło nas niedaleko, i:

— Stoj! Stoj!

No to my choda. A z boku pies taki wyskoczył i już, tego Rogalskiego za nogę łapał. A ja byłem na przedzie — jak zobaczyłem, że on jego łapie, skoczyłem w to bagno. Rogalski skoczył za mną w to bagno — a to noc — a Czarnel bał się w to bagno skoczyć, poleciał prosto, i za nim polecieci i jego złapali. I już go tam leją. A my po tym bagnie, na czworakach (nogami nie można iść, bo grząsko) lecimy. Co odlecimy, słuchamy: te cholery za nami lecą. Też się tak czołgają.

I tak do samego rana po tym bagnie myśmy czołgali się, a oni za nami. Na rano wyłazimy z tego bagna koło rzeki, przeskakujemy przez szosę, i tam już osiedle takie wielkie jest. Idziemy do tego osiedla, ja mówię:

— Wiesz co, do tego osiedla nie chodźmy, bo tam nas złapią.

A z tyłu lecą te za nami, słychać — psy charczą po tym błocie. Przeszliśmy przez drugą stronę szosy, tam był kawałeczek lasu i taka kępka łoży rośla. Ja stoję koło tej łoży, on załatwiał się — a śnieg przyprószył, że wszystkie ślady znać. Ja podchodzę do tej łoży, on podchodzi — i wyskakują oni tutaj. Wpatrzone w te ślady, mało by nie zeżarli. Dwóch psów i ich trzech. Oni z tej strony tej kępki, a my z tej. One poleciały tu za naszymi śladami, a my po tyle ich. I pies nie zauważył jakoś?... Skoczyliśmy do tego lasu z powrotem, przez tę szosę, koło rzeki — i znów uciekamy. A oni wykręcili się po naszych śladach i z powrotem za nami. Ale ja się dziwię, że te psy... Widocznie na tyle były zmęczone, że już nie usłyszały nas.

I lecimy, ale koło rzeki. Nam trzeba rzekę przepłynąć, żeby do tego dużego lasu wejść, tuż za rzeką duży las jest. A rzeka głęboka, a pływać trochę umieli, ale bardzo słabo. Ale ja mówię:

— No, chcesz, nie chcesz, musimy płynąć. No co, oddamy się?

On mówi:

— Lepiej się poddać?

Ja mówię, że nie — one [Rosjanie] takie zmęczone, zmordowane po całej nocy, to oni nas strasznie będą katować! Bałem się. I idziemy tak koło tej [rzeki], całe obmarzniete w tym błocie: nogi, obmarzniete skorupa, błoto na plecach, nie można się zgąć ani nic. Ale się tak suniemy. Oni tacy sami, nie inni! Idziemy i tak rozmawiamy, co mamy robić — czy płynąć, czy nie. On mówi:

— Nie przepłyniemy.

— Lepiej się utopić, jak im się w ręce dać.

Idziemy, ja tak, on tak. Podchodzimy, za krzakiem on zobaczył, mówi:

— Janek, chodź tutaj szybko!

Łódka stała. I my do tej łódki, odwiązaliśmy od krzaka i kijami się odpychamy. A tu leci jakiś facet — ale daleko był — z pistolecikiem, i strzela do nas. To nam nie na rękę, bo tamci słyszą. Ale pies cię drapał — dwa razy wystrzelił.

Przepłynęliśmy tę rzekę, łódka nie chciała nam iść, bo to wylewisko takie, płycej było, to żeśmy zeszli i poszliśmy. Uratowani.

Ale nadal nie możemy iść, bo strasznie odmarznięci jesteśmy. Ale szliśmy w ten las — duży las — szliśmy, i nareszcie, ażeśmy się pomęczyli: będziemy ogień palić, żeby się obsuszyć. Wzięliśmy taką bańkę, po konserwach znaleźli, wody zagotować, ogień rozpalali — ale już tylko dwóch. Porozbuwaliśmy się, skarpetki tak sobie suszymy, wodę żeśmy wypili, i on — ja ich nie widziałem, ale on [Rogalski] krzyczy:

— Janek, idą!...

Ja złapałem tylko buty i na bosaka po tym lesie, gdzieś śnieg, ale tylko przerwami śnieg był, jeszcze leżał, i tak po tym lesie na bosaka uciekaliśmy. A oni za nami. Nie strzelili ani razu. On powiedział, że ich widział już niedaleko, byli jakieś 50 metrów od nas. I mówi:

— Na pewno nas widzieli koło tego ognia, tylko chcieli nas żywcem połapać.

Żeśmy uciekali od nich do samego wieczora, po tym lesie. Już później przystanęliśmy i obuliśmy się, ale kawał drogi tośmy sobie nogi tak pokaleczyli po tym lesie... Jak się zaczęło ciemnieć, dopiero przestały krzaki trzeszczeć za nami.

Szliśmy jeszcze tym lasem kawał drogi, skończył się las — jakaś wieś. Trzebaby coś zjeść, zajść do kogoś i coś poprosić. Poszliśmy — dwie kobiety były w tym mieszkaniu. Poprosiliśmy, żeby nam coś dały do zjedzenia.

— *Aa, a atkuda wy?*

Mówimy, że z frontu idziemy do domu. Puścili nas na *otpusk* do domu.

— *Z frontu? W takiej adioży?...*

Nie uwierzyły, ale jednak kobieta podeszła do kąta, wzięła ziemniaków w garść i wspaniała jemu [Rogalskiemu] do kieszeni. Ziemniaczki drobne, ale poszliśmy do lasu, zaraz upiekliśmy te ziemniaczki, po parę żeśmy zjedli, troszkęśmy poleżeli i znów żeśmy poszli.

Na rano znów żeśmy trafili na jakąś miejscowość, znów chatka była. Zaszliśmy, oczom się nam nie wierzy...

Acha, po drodze jeszcze znaleźliśmy naszych towarzyszy, i dobraliśmy sobie jednego, który nie miał z kim iść — Taratutę Stanisława. Znowu było nas trzech. Zginął w mołotowskich obozach. On miał troszeczkę krótki wzrok. Zdrowy, fajny, ale krótkawy wzrok miał.

Poszliśmy do tej kobiety, oczom nam się nie wierzy — ona chleb wyjmuje z pieca. My prosimy ją, żeby nam sprzedała tego chleba.

— *No, a jakie u was diengi?*

Nie ma *dieniek*, ale ten mówi, że odda jej ten mundurek. To ona mówi, że dobrze.

— Ten, co już wam dałam, to macie, a jeszcze jeden bochenek wam dam, to będziecie mieli dwa, za ten mundurek. I dam wam — mówi — kapusty zakiszzonej.

My usiedli, pojedli tej kapusty z tym chlebem, a Stasio [Taratuta] na czatach stał. Wzięliśmy chleb, zadowoleni — już mamy zapas. I poszli. Przyszliśmy do niego, daliśmy mu chleba, zadowoleni poszli w dalszą drogę. A tego mojego [brata] — bo to mój cioteczny brat, ten Rogalski — żołądek go strasznie rozbolał. Tak go bolał, że krwią już robił. No co tu zrobić? On mówi:

— Jajek szukajmy.

To było pod wieczór, żeśmy zaszli do takiej wioski, na brzegu mieszkanko było — i tam już widziałem kury, tam już lepiej żyli ludzie. Już bliżej granicy naszej. Poprosiliśmy jajka, czy nie ma odsprzedać. On miał na jajka pieniądze, bo przed ucieczką sprzedał buty, 40 rubli dostał za te buty. I dał tej kobiecie 40 rubli za te jajka. Nic żeśmy nie brali darmo — bali się; w razie czego, żeby nam nie zarzucali rabunku. Ona nam dała 2 jajka, poszliśmy do lasu, pieczemy te jajka. Ja mu piekę te jajka, on je jedno jajko, a drugie wyciągnąłem, podaję mu, a on mówi:

— Janek, idą!

[śmiech] Ale gdzie teraz uciekać, jak tu mały las? Z hektar lasku, dosyć gruby, ale rzadki. I hektar tylko, a ich grupa spora. My uciekać, a oni od razu ogień otworzyli do nas. Strzelają jak cholera. Ale my uciekamy, wszystko jedno. Raz żeśmy przelecieli ten las dookoła — nie złapali. Ciągniemy, że może się ściemni — już wieczór — żeby dociągnąć, żeby się ściemniło. A skurczybyki się uchytrzyli i wzięli nam kociot zrobili i nagnali nas w kociot.

I tam nas złapali, w tym lesie.

A ten Rogalski wyrwał się z tego kotła i uciekł. Włazł tam po jakieś gałęzie, to jajko dojadł [śmiech], dojadł to jajko, mówi: słucham, ktoś idzie. Idą, idą, rozmawiają z sobą, ale jeden mówi tak:

— *Pasmotrim szto pod etu łapinami... Może tut siedit...*

Odrzuca [te gałęzie], a on tam!

— *Ach ty, takoj, takoj...*

I dawaj mu manto!

Pobili nas strasznie. Poharatali nas — nie daj Boże... Tego [Taratutę] chciał zastrzelić, wystrzelił do niego — przestrzelił mu czapkę, spadła czapka. Ale doleciał ten *kamandir*, nie pozwolił drugi raz mu strzelać.

I tak nie zastrzelili z nas nikogo. Przyprowadzili do tej wsi, gdzieśmy te jajka kupowali. Pytają się, czy widzieli. Widzieli nas.

— *A szto, hrabili was?*

— Nie, nie hrabili.

— *A szto diełali?*

— Paprasili, żeby im sprzedać jajka.

— No to co, sprzedali?

— Sprzedali.

— *A dlaczego im sprzedawali? To wrogi naroda!*

— A my nie wiedzieli, że to wrogi naroda. Mówili, że *idut z plena*.

Bo myśmy mówili już potem, że z *plena*. Już potem żeśmy się zmądrzyli...

— *I szto wam zapłacili?*

— Sorok rublej dali.

— A chleb atkuda?

A my mówimy, że chleb to myśmy też kupili u gospodyni.

— Za co?

— Za ubranie.

A to ta właśnie [kobieta], co sprzedawała nam chleb, poszła i zameldowała — że byli u niej tacy i tacy, poszli tam. I oni szli za nami, cholera, cały dzień, a myśmy nie wiedzieli.

Żeby on [Rogalski] nie miał żołądka kiepskiego, to my byśmy się tam nie zatrzymali, my byśmy przeszli dalej, tam dalej był las duży. A w lesie to myśmy już umieli uciekać.

W tej wsi żeśmy przenocowali — tam później jeszcze jednego złapali z naszej grupy — i we czterech nas odwieźli do Orszy. Oj, w tej Orszy jakieśmy lanie dostali!... Jak nas tam bito

w tej Orszy — całą noc! Całą noc nas bili. Co przyprowadzą, posadzą w takim kącie, a w tym kącie ten nocnik stał — przelane toto, mokro wszędzie, tylko kawałeczek w rogu suchego było, tośmy tak stali, powiązani jeden do drugiego cały czas. A oni co godzina nas wywołują, na korytarzu się ustawiają i czym kto może, tak nas tłukli. I tak raz przepuszczą, drugi raz — i znowu zamkną. Za jakiś czas otwierają, wywołują i z powrotem biją. I do rana tak nas tłukli. Nic żeśmy nie spali. Porozbijane głowy, twarze, potłuczone.

Ja nie wiem, czy ja raz zwariowałem? — zacząłem się śmiać. A wtedy jeden mówi:

— *Smatrj, on jeścio smiejotsa...*

A on tak popatrzył na mnie:

— Toż ty nie widzisz, *sztó eto pacan*.

Że to dzieciak. Byłem najmłodszy z nich. Machnął ręką. I po tym śmiechu — widocznie ich strach obleciał, że to może [człowiek] zwariować — już nas nie bili więcej.

Na rano dali nam jakiejś wody, i przychodzą z powrotem [strażnicy] i krzyczy [jeden]:

— *No kak, pany? Sup wkusny?!*

A ta woda śmierdząca, nie daj Boże [śmiech]. I mówimy:

— *Ocień wkusny!*

Żeby już nas nie bili, niech ich cholera weźmie [śmiech].

— *Wot widzisz. Łutszy kak w Polsce.*

— Łutszy.

Za jakieś pół godziny przyszedł ten konwój, co nas przywiózł tam, i nas zabrał, i wywiózł do jakiegoś miasteczka, diabli wiedzą jakiego, dość że były duże tam piwnice, jakieś więzienie? i do tych piwnic nas zaprowadzili. Tam już naszych było złapanych sporo.

Od razu na śledztwo i pytają się, kto rozbrajał konwojentów.

— *Gdzie arużia?*

— Ja nie miał arużia.

— A ty? A ty?

— Nikto nie imieł.

I tłuką. No nic. Nikt się na razie nie przyznał. Mówią, że Szawluka też złapali, był tutaj, ale na drugi dzień go wzięli, kazali mu pokazać, gdzie rzucił broń, i jak go wzięli, tak więcej go nie przywieźli. Na sprawie go nie było, i w śledztwie go też nie było wcale.

Zawieźli nas do obozu, skądśmy uciekli, tam postaliśmy chyba ze cztery godziny w samochodzie i wywieźli nas tymi samymi samochodami pod Moskwę — Galicino. Tam jest więzienie, zrobili tam nam wszystkim takie śledztwo w sprawie ucieczki. Miesiąc czasu nas tam trzymali, konwojenci byli, komendant przyszedł na *oczne stawki* do mnie. Pyta się śledczy, czy on [komendant konwoju] mnie poznaje. Bo było powiedziane, że ja karabin zabrałem. On mnie mówi:

— *Ty arużia zabrał.*

Ja mówię, że nie.

— Jak to nie. Domański — mówi — powiedział, że tu wzięłeś.

Domański był z Warszawy, za przekroczenie [granicy] dostał [wyrok] rok czasu. I on nie uciekł, tylko wrócił do obozu i opowiedział wszystkim, kto rozbrajał. I mnie wyszczególnił, że ja karabin zabrałem. To ja mówię:

— To dajcie tego Domańskiego.

— *Domańskowo zdies niet. Wot naczalnik konwoja tiebie uznajet.*

Naczelnik konwoju przychodzi i patrzy nam mnie, patrzy. A ja byłem wtedy rozebrany, w takiej koszuli byłem tylko. Pyta się [śledczy] tego naczelnika:

— *Ty jewo uznajosz?*

A on mówi:

— On wtenczas był ubrany, teraz rozebrany, nie bardzo go mogę poznać...

— *A jaka u ciebie ta adioża* — [pyta mnie śledczy].

Ja mówię:

— *Sziera*.

A ten [śledczy] jak cholera ryknie na mnie:

— U was, *job waszu mat', wsiech sziera!*

[śmiech]

— *Paszoł won atsiuda!*

No to mnie na to jak na lato — zabrałem się i uciekłem. Klucznik mnie zaprowadził, zamknął i na tym się śledztwo zakończyło, więcej mnie nie wołali.

Posiedzieliśmy jeszcze trochę, pewnego dnia przychodzą:

— Zabieraj się *s wieszczami*.

Wyprowadzają nas wszystkich, wiążą sznurami, pakują do takiego autobusu — ja myślałem, że na rozwałkę... Okna pozamalowywane, sznurami [wiążą], kładą na podłogę wszystkich, i wiozą diabli wiedzą gdzie. Wiozą, wiozą — zawieźli nas na Butyrki, do więzienia. Tam rozrzucili po celach — aaaj, jakie tam jeszcze [były] przepałki... Jak oni nas tam obszukiwali, w oczy tymi lampami [świecili], Boże mój, wiele tam jeszcze trzeba było wszystkiego przejść. Jakoś się to przeszło, rzucili nas do celi i w celi żeśmy już siedzieli przez 3 miesiące chyba: czerwiec, lipiec [1945], niecałe trzy, bo w połowie maja chyba nas przywieźli. W maju, bo jak koniec wojny był, to ja już byłem w Moskwie. Słyszałem, krzyczeli: „*Zdrawstwuj, Stalin*”.

Później znów nas wywołali wszystkich, pozamykali do takich boksów, 4 ludzi wpełnęli na siłę, ani ręką, ani nogą, ani usiąść, tylko musowo stać. Tak cholery specjalnie mordowali, że dwie godziny tak siedzieliśmy tak ściśnięte. Mdleli tam niektórzy, no to co — no to i tak wisi, nie upadnie.

Później przyszedł, wyczytał wyrok zaoczny, *Osobe Sowieszczanje* — na 10 lat. Koniec.

Zabrali nas z tych boksów, zaprowadzili do cel, posiedzieliśmy i za jakichś parę dni wywoływali po paru ludzi i rozwozili. Wtenczas wyjechał z Moskwy Taratuta Wiktor, Rogalski Janek, ja i Wojciechowski Józef. Aż śmy się znaleźli w Tajszetłagu. Po drodze to nas rzucali po przesłanych punktach — w Kirowie siedziałem, w Swierdłowsku, w Nowosybirsku, w tych więzieniach wszystkich.

Pyt: W Tajszecie to był karny obóz?

Tak.

Pyt: Specjalny reżim? To nie to samo, co potem w Saraństroju?

To był niepracujący, specjalny dla przestępców [obóz]. Specjalnie dla specjalnych przestępców — że on tam nie pracował i nic mu tam jeść nie dawali. Czasem kawałek chleba dali, jakiejś brudnej zupy raz na dzień ugotowali. Ubrania nie było, to wszystko nago chodziło w tym obozie. [...] Nas jak przyszliśmy, to od razu ci więźniowie nas rozebrali. Wszystko nam pozabierali, ubrania — ten to zabrał, ten to... Od razu, jak tylkośmy przyszli, to cały ten obóz koło bramy stał. Tylko czatowali, żebyśmy weszli tam. Śmy weszli, to ten z tego to ściąga, ten z tego to... Patrzymy, a my stoimy jak aniołki, gołe [śmiech]. To później żeśmy w tym obozie poznawali swoje ubrania: o, ten ma ubranie moje... To w nocy żeśmy napadali na niego — bo nas jakby nie było przywieźli osiem osób (kilku Ruskich też było). W ośmiu się zbierzemy i napadaliśmy, i odbieraliśmy swoje ubranie. Po nocach. W dzień patrzymy, który chodzi w naszym ubraniu: „a, ten”... Wieczorem tylko patrzymy, gdzie on się będzie kładł. Tam nie było pryczy, tylko tak — pod ścianą gdzieś się przytulę albo pod pieńkiem na dworze, jak

pogoda. Ale przeważnie z wyszki krzyczał, żeby do baraku włączyć. Tośmy napadali w nocy i śmy zdzierali te swoje ubrania.

Byłem tam 3 miesiące. Już zaczęły się mrozy, oni przyszli z psami, z wojskiem i przywieźli takie porwane ciarachy: spodnie, waciaki, buty robione z opon samochodowych, kordy. I tak nas zabrali do transportu — bo tam już samochody nie dochodziły na tę Dwudziestą Szóstą [kolonia 26], trzeba było pieszo iść, ta kolonia była w takiej głuszy. Pół dnia trzeba było pieszo dojść, do samochodu. Później nas na samochody poładowali i wywieźli do Nowosybirsk, na przesylny punkt. Tam nas wsadzili do wagonów i wywieźli na tę Karagandę. Uu, tam dużo nie dojechało. Żeśmy jechali więcej jak miesiąc. Dużo ludzi było — my jeszcze takie bardzo słabe żeśmy nie byli, ale już też słabe — ale było dużo słabych takich, Ruskich, *dochadiag*. Dużo, jak śmy wyładowywali się w Karabasie, dużo na noszach powynosili, martwych, jeszcze trochę żył...

A te nasze złodziejaski były niebezpieczne. Który jeszcze mógł się ruszać, to był niebezpieczny. Obsługa dawała nam jeść i oni [złodzieje?] sporo widocznie podebrali tego prowiantu i mieli torebeczki przy sobie. A ci nasi jak zobaczyli, że te torebeczki oni mają, jak rzucili się na nich — wszystkie im te torebeczki pozabierali i pozjadali. I później wóz taki koło nas przejeżdżał, z chlebem, wieźli nam z piekarni chleb, bo już nam parę dni nie dawali w wagonach jeść, bo byliśmy niezaprowiantowani — nie było dla nas prowiantu, bo nas do tego Dżekazganu zawieźli i wrócili, już nas nikt nie żywił, nie było na nas *naradu*, nie było jedzenia. I po drodze nam już 3 dni nie dawali jeść, tylko rybę raz nam dali. Jak nam dali ryby, a później wody nie dali, to krzyk, gwałt... To przecież pali...

I ten wóz przejeżdża, ciągną więźniowie ten wóz, taka buda drewniana, dyktą obita — to nasze bojcy jak skoczyli do tego wozu! Rozdrapaliśmy ten wóz, tylko koła zostały! Ja też kawałek chleba złapałem [śmiech]. To podobnie był chleb dla nas, ale nie wytrzymali, takie głodne byli. I krzyczą, na całą Karagandę się rozlega:

— Naczalnik, chleba!...

Bo to nie byli [polityczni], to były zwykłe rosyjskie złodziejaski.

— Naczalnik, chleba...

A te [konwojenci] z tych automatów: prr, prr... Nad głowami. A ci się nie bali wcale.

A na tym Karabasie było kilka obozów, tych przesylnych punktów. Przyjechał, pamiętam, lwowski etap — jak by nie było, z więzienia, ale ludzie byli normalnie ubrani, i mieli przy sobie jedzenie — jak ci nasi z Tajszetu rabowali ich... Nie daj Boże. Czapki to żaden [z lwowskiego transportu] na głowie nie miał. Strasznie ich rabowali. I ja musiałem cierpieć razem z nimi, bo byłem razem z nimi — bo później nas oddzielnie dali nas w taki oddzielny obóz i tam myśmy siedzieli, nie wypuszczali nas nigdzie. Bicie i temu podobne, co się tam odbywało na tym Karabasie... Dla nich [złodziei] to był raj. Ci ludzie [z lwowskiego transportu] o takich złodziejstwach, morderstwach nie wiedzieli wcale. Ze Lwowa, z Wilna jakiś etap był, z Kowna.

Pyt: To może wtedy właśnie Henryk Urbanowicz przyjechał?

Bardzo możliwe, że on wtedy przyjechał i popadł na Piąty. Tak, nie inaczej.

Pyt: On napisał o Karabasie „*miesarubka*”. Tak często określano Karabas?

Tak, tam często zabijali. [—] Tam tych złodziei było bardzo dużo, a komendanty to miały po 2 metry, wielkie... Ale też bardzo często ich zabijali. Tam tylko z kołkami chodzili.

Pyt: A po co kołki?

Bić. Bić. Komendanci trzymali takie kołki i jak który nie, to jak... Myśmy nieświadomie raz zaszli z Rogalskim do innego baraku. Bo karmili w baraku, obiad dawali i później zamykali tych, co zjedli w tym baraku, [następnych] karmili... I myśmy nieświadomie zjedli obiad,

myśleliśmy, że już wszyscy zjedli i poszliśmy do drugiego baraku. Jak się okazuje, tam dopiero obiad zaczęli dawać. Jak ci komendanci zobaczyli, żeśmy przyszli, jak chwycili za kołki... Na szczęście żeśmy zdążyli uciec, bo żywy by nie uszedł. Zdzieli takim kołem parę razy i koniec. Zabije, i nic za to! Tam zabijali nagminnie. Zabije, na nosze, wyniosą, koniec. Nie ma sprawy.

* * *

KONIEC

autor relacji: JAN WŁODARCZYK

nagrali: Małgorzata Strasz, Tomasz Gleb, 14 i 15 grudnia 1993 w Warszawie i Rembertowie

tematy relacji: ucieczka z obozu k/Smoleńska, obozy w Tajsze, Sarani, Kingirze, Incie;
konspiracja łągierna;